OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Czwartek 28 maja 1936 r. Nr. 150

Doniosła zmiana polityki wewnętrznej

Nowa ordynacja wyborcza? — Społeczeństwo wezwane do współpracy

Echa mowy gen. Rydza-Śmigłego

Zainteresowanie opinji publicznej skupia się obecnie na niedzielnej mowie Wodza Naczelnego gen. Rydza-Śmigłego, wygłoszonej na zjeździe delegatów legjonowych. Powszechne jest pytanie, jaki wpływ wywrze na kształtowanie się życia politycznego w Polsce, jakie następstwa wywoła, jaki układ sił, decydujący o losach Państwa, spowoduje? A wreszcie poprostu: Co oznacza?

Nikt nie kwestjonuje wagi niedzielnej mowy Wodza Naczelnego, w cieniu jego autorytetu giną wszelkie wątpliwości, jedynie budzi dyskusję forma urzeczywistniania wielkich haseł, które, jak rozkaz bezwzględny, padły z ust gen. Rydza-Śmigłego.

Czołowi publicyści pragną rozwikłać zagadnienie i przejrzeć mroki przyszłości. Ich dociekaniom poświęcimy miejsce.



Fragment niedzielnego kongresu legjonistów. Na pierwszym planie gen. Rydz - Śmigły, obok premjer Sławoj - Składkowski i prezes Sławek.

„Kurjer Poranny" we wczorajszym wstępnym artykule p. t. „Czy chcecie w sposób zorganizowany pracować dla Polski?" tak rzecz ujmuje:

„Pytanie to gen. Rydz-Śmigły skierował na niedzielnym Zjeździe do legjonistów i rozciął niem wszelkie wątpliwości oraz domysły na temat dalszych przeznaczeń wiernej brygady żołnierzy Józefa Piłsudskiego. Rozciął dwa zasadnicze problemaly, wyrosłe w życiu polskiem wraz ze zgonem Marszałka: WOLI KIEROWNICZEJ LOSAMI RZECZYPOSPOLITEJ I DALSZEJ ROLI PIŁSUDCZYKÓW.

Tym ostatnim Wódz Naczelny przyniósł kartę mobilizacyjną. „Trzeba zacząć surowe życie", bez „pobłażliwości" dla słabostek, dla „osobistych fantazyj, a tem bardziej osobistych perspektyw". Ponieważ bez dyscypliny, płynącej z pragnienia dźwignięcia Polski na wyższy szczebel mocy i rozwoju, nie można osiągnąć tego celu, a on właśnie wyraża sens naczelny polskiej racji stanu. Jeśli legjoniści mają dawać przykład pracy dla tego celu, winni też stworzyć najpełniejszy wzór cnoty zespolenia się w jedności dążeń i woli kierowniczej.

Oto treść karty mobilizacyjnej. Cechuje ją surowość niezwykle stanowcza, nawet w stosunkach żołnierskich, ale też w niezwykłym wystawiona ona została momencie i w imię niecodziennych konieczności."

Jako skutek najdonioślejszy tej mobilizacji ideowej określa „Kurjer Poranny" fakt przejęcia przez gen. Rydza-Śmigłego pełnego dziedzictwa po Marszałku Piłsudskim, pisząc:

„Wręczając zaś ją (kartę mobilizacyjną) starym żołnierzom czyż Naczelny Wódz nie stwierdził w sposób najwymowniejszy, że OBEJMUJE KIEROWNICTWO pracą „podciągnięcia wyżej" Polski: że PRZEJĄŁ WRAZ Z DZIEDZICTWEM PO MARSZAŁKU TAKŻE CIĘŻAR ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA RZECZPOSPOLITĘ PRZED HISTORJĄ; że wziął na swe barki brzemię obowiązku, o którym wprawdzie mówi Konstytucja, lecz który odczuć i podźwignąć może tylko wielki duch, zapatrzony w przyszłość Ojczyzny i szukający w tej przyszłości znamion potęgi swego narodu."

„I. K. C." stwierdza, że rozpoczął się nowy etap w życiu Państwa:

„Toteż dwie mowy gen. Rydza-Śmigłego, jakie usłyszeliśmy w niedzielę, są aktem politycznym i to aktem politycznym pierwszorzędnej wagi — zwłaszcza jeżeli wnikniemy głębiej w treść rzuconych przez gen. Śmigłego haseł.

NACZELNY WÓDZ PRZEMÓWIŁ DO CAŁEGO NARODU

Oto stwierdzić przedewszystkiem należy, że mowy gen. Rydza-Śmigłego były mowami skierowanemi nie do Legjonistów ale do całego społeczeństwa. To Naczelny Wódz mówił do Narodu.

W tym charakterze gen. Rydz-Śmigły mówił po raz pierwszy i to mówił nie o rzeczach mniej lub więcej ważnych, ale mówił o rzeczach, stanowiących rdzeń budowy państwa, jego obronie, jego ustroju i urządzeń!"

Słusznie zauważa dalej „I. K. C.", że mowa Wodza Naczelnego stwarza w kraju nową linję podziału w zależności od pracy na rzecz Państwa, a nie w uzależnieniu od „dawnych tytułów do sławy, czy zaszczytów":

„Linja podziału: tu obóz legjonowy — a tam społeczeństwo, została raz na zawsze zmazana, a na jej miejsce utworzona nowa linja podziału, która przeważającą część społeczeństwa, pragnącego pracować dla Państwa, obarcza współodpowiedzialnością i współpracą!

Konsolidacja obozu legjonowego, której dokonał gen. Rydz-Śmigły, jest zarazem próbą nowego skonsolidowania społeczeństwa na nowych podstawach.

W tym charakterze jest zapewne zapowiedzią nowych posunięć w polityce wewnętrznej."

Jakie to mogą być zmiany? Wynikają one, zdaniem pisma z faktu, że gen. Rydz-Śmigły pragnie być wodzem całego społeczeństwa polskiego, że jest przeciwny doktrynerskim sporom w rodzaju „naród", czy „państwo":

„Programowy spór, jaki toczył się między t. zw. prawicą opozycyjną a blokiem prorządowym, w głównej mierze obracał się dookoła dyskusyj teoretycznych o państwie i narodzie.

Jest to więc wezwanie — skierowane do opozycji prawicowej z oświadczeniem, że pod hasłem obrony narodowej — wszyscy się muszą skonsolidować!"

„Goniec Warszawski" taki „sens polityczny" nadaje niedzielnej mowie gen. Rydza-Śmigłego:

„Niedzielna mowa potwierdza w sposób niedwuznaczny to, co było jasne już na drugi dzień po nominacji rządu gen. Sławoj-Składkowskiego. Gen. Rydz-Śmigły zrywa z dotychczasową taktyką rezerwy i w zdecydowanej formie ujmuje w swe ręce współkierownictwo życiem politycznem państwa. Trudno jeszcze w tej chwili mówić o wyraźnej chęci objęcia pełnej spuścizny po ś. p. marsz. Piłsudskim, ale jasną jest już rzeczą, że zasadnicza linja udziału gen. Rydza-Śmigłego w życiu politycznem pójdzie w kierunku podobnym, to znaczy ku stanowisku nieoficjalnego ale decydującego arbitra we wszystkich sprawach państwowych ze szczególnem uwzględnieniem spraw obrony państwa i polityki zagranicznej."

Publicyści powiedzieli swoje. Teraz ma głos społeczeństwo, które słuchało słów Wodza z zapartym tchem. Dawno już nie słyszało takich słów mocnych i jasnych. Były one potrzebne, jakże bardzo potrzebne! Nie wątpimy więc, że odzew na hasło Wodza będzie jeden: CHCEMY PRACOWAĆ DLA POLSKI!

Min. Beck wyjechał do Białogrodu



W dniu wczorajszym wyjechał do Białogrodu pan minister Spraw Zagranicznych, J. Beck wraz z małżonką.

W podróży towarzyszą panu ministrowi Beckowi dyrektor gabinetu ministra Michał Łubieński i sekretarz osobisty p St. Siedlecki.

Na dworcu żegnali pana ministra członkowie poselstwa Jugosłowiańskiego, wyżsi urzędnicy M. S. Z. oraz pp. Bogucki i Zagórowski w imieniu stowarzyszenia polsko - jugosłowiańskiego.

W przededniu wielkich wydarzeń

Agencja PRESS donosi:

Mowa Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. Rydza-Śmigłego, wygłoszona na zjeździe legjonistów jest przedmiotem rozważań i licznych komentarzy w kołach politycznych. Utrzymuje się przekonanie, iż mowa ta inauguruje nową erę w rozwoju sytuacji politycznej w Polsce.

Niektóre koła polityczne utrzymują, że już pierwsze dni czerwca przyniosą wydarzenia które pozwolą zorjentować się bliżej w nowych zamiarach i celach politycznych. Dzisiaj — zdaniem kół poinformowanych — widocznym wyraźnie jest fakt, iż przez czynniki decydujące odrzucona została t. zw. „linja podziału" utrzymywana doniedawna przez wpływowe grupy obozu rządowego.

Porzucenie „linji podziału" umożliwić ma powołanie do pracy nad zaspokojeniem potrzeb państwa i przygotowaniem jego obrony także tych, którzy dotychczas bez względu na swe zdolności odsuwani byli od pracy państwowej i publicznej.

Jak się zdaje, w niedalekim czasie oczekiwać należy realnych w tej mierze posunięć. Jednem z ogniw na drodze przygotowywanych przemian ma być zmiana ordynacji wyborczej w tym kierunku, aby izby parlamentarne stały się istotnem przedstawicielstwem społeczeństwa.

Chwalebny jubileusz dziesięciolecia

sprawowania urzędu przez P. Prezydenta Mościckiego

Wczoraj o godz. 18-ej w gmachu Prezydjum Rady Ministrów odbyło się posiedzenie organizacyjne komitetu uczczenia dziesięciolecia sprawowania urzędu przez Pana Prezydenta R. P. Mościckiego.

W posiedzeniu tem wzięli udział: Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz - Śmigły, członkowie rządu z panem premjerem gen. Sławoj-Składkowskim na czele, marszałek Senatu Prystor, marszałek Sejmu Car, j. em. kardynał Kakowski, generalicja, podsekretarze stanu, posłowie i senatorowie, przedstawiciele wyższych uczelni i instytucyj naukowych, duchowieństwa wszystkich wyznań, samorządu gospodarczego i zawodowego oraz związków i stowarzyszeń. Na posiedzeniu była również obecna pani Marszałkowa Piłsudska. Ogółem obecnych było przeszło 100 osób.

Posiedzenie zagaił premjer Sławoj - Składkowski, prosząc gen. Rydza - Śmigłego o objęcie przewodnictwa komitetu.

Gen. Rydz - Śmigły, obejmując przewodnictwo, zaprosił do prezydjum komitetu: panią Marszałkową Piłsudską, j. em. ks. kard. Kakowskiego, marszałka Senatu Prystora, marszałka Sejmu Cara i prezesa akademji umiejętności dr. Wróblewskiego.

Zkolei p. prezes Rady Ministrów wygłosił okolicznościowe przemówienie, podnosząc wielkie zasługi P. Prezydenta Mościckiego i proponując wydanie odezwy, nawołującej do uczczenia jubileuszu przez całą Polskę. Wniosek został jednomyślnie przyjęty.

Wybuch bomby w kawiarni

W jednej z kawiarni w La Corogne, w której pracowali kelnerzy, nienależący do syndykatu frontu ludowego, wybuchła bomba, wskutek czego 4 osoby odniosły rany, stan dwóch ofiar jest beznadziejny.

Dole i niedole rzemiosła polskiego

Cech Rzeźników powstał w 1466 r.

— Cech Rzeźników zaliczyć można śmiało do jednego z najstarszych w Polsce — informuje nas wiceprezes Cechu, p. Kuczyk. — Zasadniczą datą jego powstania jest rok 1466. Niezależnie jednak od tego, mamy cały szereg dowodów, iż istniał on już znacznie wcześniej.

— Pyta się pan, jak przedstawia się obecnie ogólny stan materjalny członków? Nie jest wcale dobrze! Mamy cały szereg mistrzów, którzy dosłownie siedzą bez pracy. Dlaczego tak jest? Zabija nas konkurencja. Niefachowi ludzie biorą się do rzemiosła i niezależnie od tego, że odbierają nam, fachowcom, chleb, psują nam jeszcze opinję wśród licznych rzesz odbiorców.

Jasną jest przecież rzeczą, iż taki gość nie będzie się starał o to, aby dać klientowi towar najlepszy. Zgarnąć pieniądz do kieszeni — to zasada, a jak i co potem kto będzie mówił — to dla nich głupstwo.

Robimy co możemy, aby bronić się przed zagładą. Postaram się panu wymienić najbardziej dokuczliwe i domagające się należytego uregulowania sprawy. A więc przedewszystkiem konkurencja, o której już mówiłem. Sprawa ta nie jest zbyt skomplikowana. Wystarczyłoby w zupełności, ażeby przestano wydawać karty rzemieślnicze każdemu, kto chce je brać. Jakoś jednak nie możemy się tego doczekać.

Pozatem należałoby jakoś energiczniej wziąć się do tępienia nielegalnego uboju, tak rozpowszechniającego się obecnie. To już jest sprawa władz administracyjnych, które, oby jaknajrychlej wzięły się solidnie do tępienia szkodników, przynoszących zarówno nam, jak i Skarbowi Państwa wiele szkód.

— Czy odebrano panom, tak jak innym Cechom, uprawnienia natury gospodarczej?

— Oczywiście! Zostały nam na pociechę uprawnienia towarzyskie. Niby ma to być dla podtrzymania starych, cechowych tradycyj. Każdy jednak przyznać musi, że wygląda to poprostu śmiesznie. Cóż nam z tego, gdy nie mamy żadnej inicjatywy? Skrępowano nam ręce zupełnie!

Z innych bolączek, które nas trapią, wymienić muszę rozwijający się coraz bardziej szmugiel, oraz kwestję umiastowienia robotników rzeźnianych. Domagamy się także skasowania przesyłek pocztowych i ograniczenia nadmiernej ilości jatek, które wyrastają dosłownie, jak grzyby po deszczu.

— Jaki jest napływ nowych sił do Cechu?

— Mały. Niewielu chętnych się spotyka raz dlatego, że niema roboty, następnie zaś musi każdy kandydat ukończyć ogólną szkołę zawodową, jaka istnieje przy Izbie Rzemieślniczej. Specjalnej szkoły Cech nie posiada.

— W jaki sposób utrzymują panowie łączność z Izbą?

— Mamy w niej swych delegatów, którzy występują w charakterze ekspertów i egzaminatorów.

Na zakończenie zapytujemy o horoskopy na przyszłość. W odpowiedzi dowiadujemy się, że obecny zły stan zmieniłby się niechybnie na lepsze, gdyby sfery miarodajne przychyliły się do żądań Cechu. Gdy te postulaty zostaną uwzględnione, sytuacja poprawi się z pewnością. W przeciwnym razie nic nie wróży poprawy.

J. Rozw.

Sowiety zakazują przerywania ciąży

Projekt ochrony macierzyństwa i dzieci

MOSKWA. (PAT). — Agencja Tass podaje, że centralny komitet wykonawczy ZSRR. postanowił poddać pod dyskusję robotników projekt ustawy, zakazującej poronień oraz w sprawie pomocy dla położnic.

W uzasadnieniu decyzji powiedziano: „Idąc na spotkanie licznym głosom kobiet pracujących o szkodliwości poronień, rząd ZSRR, opracował dla ochrony zdrowia kobiet pracujących projekt ustawy o zakazie poronień, a równocześnie o zwiększeniu pomocy ze strony państwa dla położnic i dla matek obarczonych liczną rodziną, o znacznem rozszerzeniu sieci schronisk, żłobków i ogrodów dziecięcych, podwyższeniu kar za złośliwą odmowę placenia alimentów na utrzymanie dzieci, jak również w sprawie poprawek do ustawodawstwa rozwodowego.

Wobec wielkiej wagi tej sprawy i zainteresowania ludności, centralny komitet wykonawczy postanowił przed zatwierdzeniem tego projektu ustawy przez ciała ustawodawcze podać go pod szeroką dyskusję robotników". -

Zażarte walki w Palestynie

Przy odgłosie bomb wznoszone są barykady

JEROZOLIMA (PAT). W porcie Gaza położenie wczoraj było tak groźne, że trzeba było ewakuować rodziny obywateli brytyjskich z mieszkań do koszar policji.

W czasie ewakuacji jeden z żołnierzy został raniony przez Arabów.

Tłum Arabów utworzył barykady, rzucał kamieniami w policję i usiłował przeciąć linje telegraficzne i połączenie kolejowe. Policja dała salwę, zabijając jednego Araba. Oddziały policji na samochodach pancernych wysłano na miejsce zajść.

Wczoraj wieczorem Arabowie zabili w Nablus żołnierza Szkota.

Punkt ciężkości rozruchów przeniósł się obecnie do północnej Palestyny. W Safed i innych miejscowościach tej części Palestyny rzucono liczne bomby. Wpobliżu Nazaretu Arabowie napadli na policję, która była zmuszona do użycia broni. Podczas strzelaniny została zabita Arabka.

Podczas rewizji, dokonanej w wiosce arabskiej wpobliżu Nazaretu kobiety arabskie zaatakowały policję, obrzucając ją kamieniami. Policjant brytyjski i jeden Arab odnieśli rany.

Wpobliżu Jaffy z łodzi arabskich rzucono kilka bomb na parowiec żydowski. Policja aresztowała napastników. Parowiec z opóźnieniem przybył do Tel Awiwu.

Teroryści ukraińscy przed sądem

Romantyczna przygoda podczas akcji

Drugi dzień rozprawy przeciwko Banderze i towarzyszom przed Sądem Przysięgłych we Lwowie rozpoczął się od ogłoszenia zarządzenia przewodniczącego, na podstawie którego, celem zapewnienia swobody zeznań w czasie przesłuchania poszczególnych oskarżonych, inni będą na sali nieobecni.

Jako pierwsza przesłuchana była Anna Daria, Fedyk, której akt oskarżenia zarzuca dostarczenie broni bojowcom O. U. N. W lutym 1934 r. Fedakówna, z polecenia wywiadowczyni organizacji Marji Kosówny, miała spotkać się na uniwersytecie z jakimś mężczyzną i otrzymany od niego pakunek miała zanieść do ukraińskiego domu akademickiego.

Oskarżona udała się na umówione spotkanie, gdzie jakiś młody człowiek doręczył jej ciężką teczkę. Po jego odejściu chcieli zapoznać się z Fedakówną dwaj przechodnie i ofiarowywali jej pomoc przy niesieniu teczki. Zdenerwowana tem oskarżona powróciła do domu, jednak, gdy zadzwoniła do mieszkania, jeden z przygodnych towarzyszy sprowadził ją z powrotem na ulicę, a Fedakówna, w przekonaniu, iż to wywiadowca, zawołała do otwierającej drzwi służącej: „Jestem aresztowana", poczem swym towarzyszom powiedziała, że wszystko się wyjaśni w urzędzie policyjnym.

Obaj mężczyźni zaczęli dla żartu udawać, że są agentami policji, lecz po chwili sprawa się wyjaśniła, a jeden z nich zabrał teczkę, by odwrócić od Fedakówny podejrzenie. Gdy w trójkę przekładnięli teczkę w bramie, okazało się, że znajdują się tam trzy rewolwery.

Odpowiadając na pytania oskarżona twierdzi, że do O. U. N. nie należała i teczka nie wydawała się jej z początku podejrzana, nie potrafi jednak odpowiedzieć na pytanie prokuratora, dlaczego potem tak —nagle powzięła podejrzenie i wikła się w zeznaniach.

Na zapytanie prokuratora Fedakówna podaje, że jedna z jej sióstr jest zamężną za Eugenjuszem Konowalcem, a brat jej Stefan miał do czynienia z sądem w związku z zamachem na wojewodę Grabowskiego w czasie pobytu Marszałka Piłsudskiego we Lwowie przed kilkunastu laty.

Następny oskarżony dr. Bohdan Hnatewicz był setnikiem (kapitanem) galicyjskiej armji ukraińskiej i odpowiada za to, że nakłaniał osk. Kociumbasa, by ten przejął funkcję bojowe od osławionego przywódcy O. U. N. Jarosława Baranowskiego.

Polka ministrem francuskim

Blum weźmie udział w Radzie Ligi Narodów

PARYŻ (PAT.) „Petiti Parisien" podaje, że Blum uda się osobiście na sesję Rady Ligi Narodów, która rozpoczyna się 15 czerwca. Dziennik przewiduje, że nowy rząd stanie przed Izbą Deputowanych w dn. 11 czerwca, a nie 9, jak pierwotnie przypuszczano.

Sprawa obsadzenia teki Spraw Zagranicznych jest w dalszym ciągu głównym przedmiotem zainteresowania prasy. Szanse von Delbos zmalały, natomiast coraz częściej wymieniane jest nazwisko Paul-Boncoura, a także Chautemps.

„Petit Parisien" i „Le Figaro" wyrażają przypuszczenie, że tekę zdrowia publicznego otrzyma pani Joliot Curie, córka Wielkiej Polki Marji Curie-Skłodowskiej.

Komunistyczna „Humanite" podaje, że komunistyczna grupa parlamentarna przygotowuje szereg projektów ustaw, dotyczących opodatkowania wielkich fortun, gruntownej zmiany statutu Banku Francuskiego, amnestji, uchylenia szkodliwych ustaw i nacjonalizacji przemysłu wojennego.

Niezależnie od tego nowowybrani deputowani komunistyczni zajmują się opracowaniem szeregu projektów dotyczących rozwiązania lig faszystowskich, demokratycznej reformy skarbowości, naprawienia krzywd wyrządzonych przez dekrety z mocą ustawy, stworzenia funduszu bezrobocia, wprowadzenia 40 godzinnego tygodnia pracy, otwarcia kredytów na cele spotria i t. d.

Amnestja i 40-godz. tydzień pracy

Od tego zacznie działanie rząd Bluma

PARYŻ, (PAT). Po jednodniowej przerwie, prezes Blum prowadzi dalej narady polityczne. W dniu wczorajszym odbył on m. in. rozmowę z przewodniczącym senatu Jeanneney.

W kołach politycznych uważają, że zarówno ta konferencja, jak i sobotnia z przewodniczącym izby Bonissonem, stoi w związku z przygotowywaniem akcji parlamentarnej nowego gabinetu.

Nowy rząd zaraz po ukonstytuowaniu się chce zgłosić szereg zasadniczych projektów ustawodawczych i chciałby uniknąć jakiegokolwiek opóźnienia, które mogłoby nastąpić ze względu na nieukonstytuowanie się jeszcze odpowiednich komisyj parlamentarnych.

Sprawozdawca polityczny „Echo de Paris" informuje, iż nowemu rządowi zależeć będzie przedewszystkiem na natychmiastowem uchwaleniu ustawy o amnestji oraz o 40-godzinnym tygodniu pracy w przemyśle. Uchwalenie tych ustaw byłoby symbolicznem rozpoczęciem urzeczywistniania programu wyborczego frontu ludowego.

Arsenał w mieszkaniu zamachowca

MADRYT (PAT). — Policja aresztowała wczoraj studenta pochodzenia austrjackiego Ferdynanda Beckera pod zarzutem przygotowania zamachu na osobistość polityczną. Policja wykryła na tarasie obok mieszkania Beckera 5 karabinów maszynowych, 2 pistolety i naboje.

Wieści ze świata

EMIGRANCI WRACAJĄ DO KRAJU

Pociągiem specjalnym z Lille odjechało do kraju około 400 polskich robotników wraz z rodzinami, z czego 330 osób przypada na zwolnionych ostatnio górników z kopalni Dourges. Transport odbył się spokojnie.

TRAGICZNY WYBUCH GAZÓW

Naskutek wybuchu gazów podziemnych i osunięcia się części pokładów kopalni w Lievin, trzech polskich górników uległo groźnym poranieniom i otruciu. Mimo natychmiastowego ratunku, jeden z robotników zmarł a dwaj inni są w stanie beznadziejnym.

NAPAD ROZBÓJNICZY B. KOMISARZA

Donoszą z Erechim, że b. komisarz policji na kolonji Nova Italia, Arnolpho Ferreira, został skazany na 30 lat więzienia za napad rozbójniczy, w którym zabito 3 kolonistów polskich.

RUNĘŁO PRZĘSŁO MOSTU

W miejscowości Vertou (Francja) zawaliło się przęsło mostu będącego w przebudowie. 12 robotników odniosło rany. Jeden z nich zmarł.

WYSOKIE ODZNACZENIA DLA LOTNIKÓW

Komitet Wykonawczy ZSRR udekorował 119 lotników orderem Lenina, 262 — orderem Czerwonej Gwiazdy i 179 odznaką honorową za zasługi położone dla lotnictwa sowieckiego.

KORONA ZŁOTA I MIECZ

Władze celne w Suezie skonfiskowały znalezione przy jednym z podróżnych jadącym z Afryki wschodniej koronę złotą i miecz wysadzany drogiemi kamieniami. Jak przypuszczają, przedmioty te stanowią klejnoty Negusa zrabowane podczas plondrowania w Addis-Abebie.

PSY NA STRAŻY MINISTERSTW

Praskie ministerstwo sprawiedliwości poleciło kupić kilka psów, które znajdować się będą w gmachu sądowym, gdyż od pewnego czasu w sposób niewytłumaczony giną dokumenty sądowe. Ministerstwo kolei postanowiło również nabyć psy policyjne, które znajdować się będą na dworcach.

STRAŻ OGNIOWA W MORZU PŁOMIENI

Gwałtowny pożar zniszczył stary las w Tuckerton w stanie New Jersey, jak również kilka okolicznych wsi. Panuje obawa co do losu 200 członków straży ogniowej otoczonych morzem płomieni.



Złotówka

Pipkiewicz jest straszliwie skąpy i chytry na grosz.

Kiedy zimą naprzykład prze ziębi się i ma gorączkę, nie pozwala już palić w piecu, lecz sam włazi w piec, żeby ogrzać całe mieszkanie.

Bo przy gorączce, człowiek ma w sobie dużo ciepła i Pipkiewiczowi szkoda, żeby się to ciepło zmarnowało.

Pipkiewicz lubi bardzo zapa lić, ale tylko wtedy, kiedy go częstują papierosem. Sam nigdy nie kupi.

— Poco — mówi — mam wy dawać pieniądze na papierosy, kiedy mogę sobie wejść do palarni kina i bezpłatnie wciągać dym.

To samo ze smakołykami. Po co mam przepłacać w restaura cji, kiedy mnie wystarczy, jak sobie stanę pode drzwiami i będę wciągał rozkoszne zapachy potraw.

— Panie Pipkiewicz! — mówiono.—To poco pan się ożenił? Nie mógł pan lepiej stanąć przy wystawie i popatrzeć się na pocztówkę z jakąś ładną kobietą?

Na to pytanie Pipkiewicz nie odpowiadał. To było największe głupstwo, jakie w życiu popełnił. Po pierwsze dużo go kosztowało, a po drugie kto inny miał przyjemność. Żona go zdradzała.

Ale nawet w chwilach tragicznych Pipkiewicz nie zapominał o oszczędności.

Kiedy pewnego wieczora zastał żonę w sypialni z kochankiem, wrzasnął wielkim głosem, wyjmując rewolwer.

— Stańcie, w tej chwili jeden za drugim!

— Poco? — przeraziła się żona.

— Żebym was mógł zabić za jednym strzałem! Poco marnować dwie kule?

*

Pewnego razu Pipkiewicz wchodzi do sklepu z przyborami piśmiennemi, żeby kupić za 5 groszy stalówkę.

Nagle na podłodze przy ladzie spostrzega złotówkę. Robi mu się gorąco. W mig orjentuje się w sytuacji i przyciska złotówkę nogą.

— Trzeba zaczekać aż się sprzedawca odwróci i podnieść błyskawicznie — rozumuje.

Sprzedawca podaje mu stalówkę.

Pipkiewicz już więcej nic nie potrzebuje. Ale złotówka piecze mu podeszwę.

— Pan mi da — mówi — arkusz tego papieru, który leży na półce.

Sprzedawca nareszcie się odwraca. Pipkiewicz błyskawicznie nachyla się, jednak.. nie może podnieść złotówki.

— Co jeszcze? — pyta sprzedawca, pakując papier?

— Więcej nic! — mruczy zdenerwowany Pipkiewicz. I nagle wpada mu do głowy pomysł. Upuści, jakby przez nieostrożność, chusteczkę i podnosząc ją, zagarnie złotówkę.

Chusteczka pada, Pipkiewicz nachyla się, zawadza ręką o złotówkę, ale... nie może jej podnieść.

Prostuje się spocony i czerwony ze zdenerwowania... Sprzedawca uśmiecha się ironicznie.

— Próżna fatyga, proszę szanownego pana. Ta złotówka jest dla reklamy przylepiona do podłogi klejem „Rex". Pan szanowny przed chwilą przeko nał się naocznie jak ten klej działa. Można panu zapakować buteleczkę?

— Aha... mruczy Pipkiewicz zmieszany i spocony jak burak.

— Służę panu — podaje subjekt — stalówka 5 groszy, papier 5 groszy, klej 4 złote. Razem pan szanowny płaci 4 złote, 10 groszy.

Napoleon Sądek.

Zagadka kryminalna

rozwiązana przez portugalskiego Sherlocka Holmesa

Jak niezbędne jest zwracanie uwagi na najdrobniejsze nawet szczegóły przy badaniu zawiłych spraw kryminalnych, wskazuje zabójstwo dokonane w Vila Nouva, przedmieściu portugalskiego portu Porto.

Ofiarą zbrodni padł bogaty Anglik Johnson, rentjer z Portsmouth, który w ciągu wielu lat wędrował po świecie bez żadnego określonego celu. Przed kilku tygodniami zatrzymał się on w Vila Nouva w hotelu Tras os Montes. Z nikim nie zawierał znajomości, tylko dużo spacerował, a przytem najczęściej, podczas rzęsistego deszczu. I właśnie z jednego z tych spacerów nie wrócił. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, choć był wiadomy cel jego spaceru.

Tym celem był mały zagajnik należący do hotelu, a leżący na wierzchołku najwyższego pagórka Pedra Altas, skąd roztaczał się cudowny widok na ocean Atlantycki. Przed hotelem znajduje się duży park gęsto zalesiony, pocięty niezliczoną ilością ścieżek, które stale się przecinają. Z tego powodu dyrekcja hotelu na skrzyżowaniach ścieżek umieściła tablice orjentacyjne ze strzałkami i odpowiedniemi napisami.

Gdy miejscowa policja w żaden sposób nie mogła wyjaśnić zagadkowego zniknięcia Anglika Johnsona, wezwano z Lizbony do pomocy Madeireca, najzdolniejszego detektywa portugalskiego.

Sprawa była bardzo trudna do rozwiązania. Deszcz bowiem zmył w parku wszelkie ślady i nie można było się zorjentować w jakiem miejscu znikł Johnson. Jedno tylko było pewne. Znikł przed przybyciem do zagajnika, bo tam go nikt nie widział. Detektyw zaczął w'ęc chodzić po parku, po drodze prowadzącej do zagajnika i rozglądać się uważnie na wszystkie strony, a przedewszystkiem zwracając uwagę na drogowskazy. Nagle jego bystry wzrok padł na jedną z tablic. Zauważył tam przylepiony mały kawałek papieru. Może na tej tablicy zalepiono strzałkę, która wskazywała drogę w odwrotnym kierunku? Madeirec natychmiast podążył za tą myślą. Uważnie przyglądał się każdemu drzewu. Na jednym z pniów zauważył ślady pochodzące z okutych bucików. Ktoś musiał się wdrapywać na to drzewo. Madairec wdrapał się również na drzewo i zauważył 4 otwory po hakach. Tu musiała więc kiedyś wisieć jedna z tablic orjentacyjnych. Detektyw od razu zorjentował się w sytuacji. Przeszedł kilkaset metrów i natknął się na chatkę.

Po godzinie aresztowano właściciela tej chatki, Joaoda Foc. Gdy znaleziono u niego odczepioną tablicę orjentacyjną, przyznał się do winy i wsypał swego wspólnika, portjera hotelowego, Manuela Ribeira.

Obaj mężczyźni byli od lat zaprzyjaźnieni. Ponieważ obaj tkwili po uszy w długach, postanowili ograbić jakiegoś bogatego gościa hotelowego. Ich wybór padł na Johsona. Wiedzieli bowiem, że ten zawsze nosi przy sobie pieniądze i samotnie spaceruje.

Gdy Anglik zapytał portjera o drogę do zagajnika, Ribeira natychmiast zawiadomił o tem swego przyjaciela da Foc. Ten nalepił na jednej z tablic fałszywe wskazówki, a o kilkaset metrów dalej zawiesił drugą tablicę orjentacyjną, która prowadziła do jego chaty. Gdy Johnson przybył do jego chaty, da Foc zdzielił go tak silnie maczugą po głowie, że ten padł trupem. Następnie morderca zakopał zwłoki Anglika w swym ogródku, usunął fałszywy drogowskaz. Był obecnie pewny, że nikt nie wpadnie na trop tak wyrafinowanie pomyślanego morderstwa. Zapomniał tylko o jednem: usunąć kawałek papieru, który pozostał na dobrej tablicy orjentacyjnej.

Dzięki osadzeniu w więzieniu obu przebiegłych przestępców, detektyw Madeirec zyskał w Portugalji wielki rozgłos i jest powszechnie nazywany portugalskim Sherlock Holmesem.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Audycja dla poborowych, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 „Dieta przy chorobach przewodu pokarmowego" — pogadanka, 12.30 Koncert Orkiestry Kameralnej, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Muzyka lekka, 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja, 17.00 „O niedomaganiach organizacyj społecznych", 17.20 „Polskie diseuse'y" (płyty), 17.50 „Książka i wiedza", 18.00 Koncert kameralny, 18.30 „Skrzynka ogólna", 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.55 Koncert reklamowy, 19.20 „Pożyczka" felieton, 19.40 Wiadomości sportowe, 19.50 Pogadanka aktualna, 20.50 „Obrazek z Polski współczesnej", 21.00 Rumuński Koncert Europejski (Transmisja z Bukaresztu), 22.00 „Krystyna i Barbara" — szkic literacki, 22.15 Pogadanka aktualna, 22.25 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.

Zakończenie audycyj o godz. 23.30.

Wykrycie „Czarnego Legjonu"

DETROIT (PAT). Prasa amerykańska obszernie opisuje wykrycie przez policję w stanie Michigan tajnej organizacji „Zjednoczone Braterstwo Ameryki", lub „Czarny Legjon".

W ciągu ostatnich dni dokonano licznych aresztowań wśród członków tej organizacji, która podobno w stanie Michigan liczy około 130.000 członków, posiada jednakże rozgałęzienia również w stanach południowych.

Charakterem swym Zjednoczone Braterstwo Ameryki przypomina Ku-Klux-Klan, posługując się podobnemi metodami i dążąc do tych samych celów. Organizacja ta uważa za wrogów Ameryki komunistów, Żydów, katolików i murzynów.

Kolonje karne dla agitatorów

założy rząd brazylijski

RIO DE JANEIRO (PAT). Władze brazylijskie ukończyły dochodzenie w sprawie rewolty komunistycznej w listopadzie ub. roku. Wszystkich oskarżonych osadzono w więzieniu.

Jak się okazało, żona przywódcy komunistów brazylijskich Prestesa jest znaną niemiecką komunistką i nazywa się Olga Benario. Również znany działacz Kominternu Berger okazał się b. komunistycznym deputowanym do Reichstagu Arturem Ewertem.

Tożsamość żony generalnego sekretarza argentyńskiej partji komunistycznej nie została jeszcze ustalona.

Prezydent Brazylji zapowiedział, że dla niepoprawnych agitatorów lewicowo - radykalnych rząd założy rolnicze kolonje karne.

Wyrok na spiskowców estońskich

TALLIN (PAT). Trybunał wojskowy wydał wyrok w procesie 154 rzekomych byłych kombatantów, oskarżonych o spisek, mający na celu obalenie rządu i obecnego regime'u. 9 oskarżonych skazano na 20 lat ciężkiego więzienia, 20 oskarżonych, m. in. b. ministra Wojny gen. Larka i b. szefa sztabu generalnego gen. Toervanda, skazano na 15 lat ciężkiego więzienia, 4 oskarżonych skazano na 12 lat, 29 — na 10 lat 41 — na 6 lat, 13 — na 4 lata ciężkiego więzienia. Pozostałych 31 oskarżonych skazano na więzienie od 6 miesięcy do 2 lat, z czego 14 z zawieszeniem. 7 oskarżonych, m. in. b. ministra Spr. Zagr. Pusta uniewinniono.

Proces o zajścia w Zagórowie

podczas których kilka osób poturbowano i wybito 560 szyb

Przed Sądem Okręgowym w Kaliszu rozpoczął się proces 55 członków Stronnictwa Narodowego o zajścia w Zagórowie, pow. konińskiego.

Wśród oskarżonych 25-ciu pozostaje w więzieniu, reszta odpowiada z wolnej stopy. Powołano 130 świadków.

Akt oskarżenia zarzuca obwinionym udział w wywołaniu zajść na jarmarku, w czasie których nie pozwolono kupcom żydowskim ustawiać straganów, a dalej podburzano tłum, który począł rabować towary i niszczyć stragany.

W czasie zajść poturbowano kilka osób, wybito 560 szyb w mieszkaniach i sklepach i zrabowano towaru na ok. 2.000 zł.

Przybyły większy oddział P. P. z Konina położył kres zajściom. W czasie likwidacji zajść aresztowano kilkudziesięciu przywódców, członków Stronnictwa Narodowego, m. in. Jana Pawlaka, i kierownika Stronnictwa Narodowego we Wrześni.

Na rozprawie oskarżeni do winy się nie przyznają. Proces potrwa około tygodnia.

Z wysokości 12 klm. w przepaść

Niezwykły wyczyn Kanadyjki

Alice Gibson, Kanadyjka z pochodzenia, jest w danej chwili najodważniejszym i najlepszym skoczkiem ze spadochronem Stanów Zjednoczonych. Jeszcze obecnego lata ma ona się podjąć niezwykłego wyczynu — skoku ze spadochronem ze stratosfery. Ma ona w odpowiednio skonstruowanym samolocie wzbić się na wysokość 12 kilometrów i stamtąd wyskoczyć.

Alice Gibson oblicza, że ten skok będzie trwał około 40 minut. Będzie ona posiadała dwa spadochrony. Gdy jeden zepsuje się, będzie mogła wówczas skorzystać z drugiego. W ten sposób Alice Gibson przypuszcza, że ten ryzykowny i śmiały skok zostanie pozbawiony wszelkiego niebezpieczeństwa.

Będzie ona nosiła jedwabne kombinezy przepojone olejem, które będą elektrycznie ogrzewane. Na plecy włoży tornister z tlenem, który przez rurkę będzie połączony z maską, jaką panna Alice będzie nosiła na twarzy. W ten sposób Alice Gibson rozwiązała kwestję zimna i braku tlenu w wyższych warstwach powietrza.

Alice Gibson, która była wychowana w Sztokholmie, doko nała pierwszego skoku — choć nieroztmyślnie — już w wieku 8 lat. Będąc dzieckiem odczuwała strach przed lataniem. Jej wuj, zapalony lotnik, postanowił zwalczyć w niej ten strach i przyrzekł długą i ciekawą podróż, jeśli zgodzi się z nim polecić. Malutka Alice zgodziła się. Oboje wzbili się w powietrze i wuj wykonywał podczas lotu różne akrobatyczne ewolucje.

W pewnej chwili podczas „loopingu" pękł pas, którym Alice była przytroczona do fotela i dziewczynka wyskoczyła z samolotu. W pierwszej chwili była niezmiernie przerażona, lecz zaraz opanowała się, pociągnęła sznurek spadochronu i opadła na ziemię. Od tego czasu znikł u niej strach przed lataniem i już w wieku 18 lat — dziś liczy 20 — stała się najpopularniejszym skoczkiem Stanów Zjednoczonych.

Anglja nie wycofa wojsk

ani nie odwoła posła z Addis-Abeby

LONDYN (PAT). W Izbie Gmin na zapytanie, czy W. Brytanja zamierza odwołać posiłki, przydzielone do ochrony poselstwa w Addis Abebie, min. Eden odpowiedział, że do tychczas rząd takiego zamiaru nie ma, gdyż, jak dotychczas, położenie nie jest tam całkowicie bezpieczne. Zawiadomiono o tem rząd włoski

Rząd brytyjski również nie zamierza odwoływać swego poselstwa z Addis Abeby, jednakże poseł w najbliższym czasie wyjedzie ze stolicy Abisynji na urlop do Anglji.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

46.

— Sekcja okazała się zbyteczna, ponieważ zewnętrzne objawy wskazywały na dowód śmierci. Uderzenie w głowę spowodowało odurzenie. Przecięcie krtani spowodowało krwotok, ewentualnie wlew do płuc, który spowodował skrzepy, zatamowanie oddechu i śmierć. Uderzenie w głowę nie spowodowało śmierci.

Sąsiadka zmarłej

Następnie zeznaje świadek Zembrzycka Julja. Środkiem sali pomiędzy ławkami zbliża się szybkiemi krokami dwudziestoletnia średniej tuszy kobieta.

— Czy świadek znała zmarłą Anastazję Dobińską i jak długo?

— Zmarła była moją sąsiadką. Sprowadziła się przed 3-ma laty.

— Proszę określić, jak wyglądała zmarła i jakiego była usposobienia?

— Była bardzo sympatyczna i łagodna, poza tem zwierzała mi się ze wszystkiego.

— A więc świadek wie coś o intymnym stosunku, łączącym zmarłą, i z oskarżonym, i z Edwardem Nitkowskim?

— Owszem wiem. Zmarła żyła z mężem 3 miesiące, a 13 lat nie żyła.

— Czy oskarżony w okresie, t. zn. od powrotu z niewoli do ostatniego czasu często przebywał u zmarłej?

— Zjawiał się początkowo w pewnych odstępach czasu. Ostatnio bywał u zmarłej częściej.

— Jak przyjmowała zmarła oskarżonego w początkach omawianego okresu?

— Widziałam go raz przy drzwiach mieszkania zmarłej. Pukając do drzwi mówił, że „pukam jak do konfesjonału, chcąc się nawrócić, ale ona mnie odrzuca".

— A jak się zachowywała zmarła w stosunkach do oskarżonego w ostatnich czasach?

— Wszyscy się dziwili, bowiem bywali u niej obaj, a raz się nawet tak zdarzyło, że Nitkowski spał u niej w mieszkaniu, a oskarżony — na schodach.

Śmiech na sali i głośne rozmowy. Przewodniczący przywołuje do zachowania ciszy.

Przewodniczący, powstrzymując śmiech, pyta dalej: — Jak się wyrażała zmarła o oskarżonym?

— Początkowo zmarła w stosunku do mnie była szczera, później stała się tajemnicza. Mówiła, że może się zejdzie z mężem, który często płakał i żałował, że ją zdradzał. Mówiła mi, że ona go również kocha.

Ciężkie oskarżenie

— Czy świadek nie przypomina sobie ostatniej rozmowy ze zmarłą?

— Owszem. Oskarżony mówił zmarłej o dziecku, które przywiózł ze sobą. Ona zaś, że mąż jej kupił sobie tę sierotkę za 10 miljonów, bo za tę cenę odprawił matkę dziecka — czyli swoją kochankę. Ona się okropnie cieszyła, że będzie miała dziecko; mówiła, że przebacza wszystko mężowi, a teraz wyjeżdża w podróż poślubną.

Poruszenie na sali i wyrazy zdziwienia. Drżę na całem ciele.

— Jaki był stosunek Nitkowskiego do oskarżonego?

— Stosunek obydwóch był bardzo serdeczny. Chodzili nawet razem na kolację. Dopiero w przeddzień wyjazdu oskarżony spowodował awanturę z Nitkowskim, usuwając go z mieszkania zmarłej.

Słowa świadka wywołują na sali zgorszenie. Czuję, że coraz głębiej pogrążam się. Skąd ona to wzięła? Kto ją nauczył tych bredni? — myślę.

Teraz zadaje pytanie prokurator:

— Czy swojem zachowaniem zmarła nie wywoływała zgorszenia i czy oprócz Nitkowskiego nie przyjmowała innych mężczyzn?

— Nie staraliśmy się ją sądzić za grzechy. Poza Nitkowskim zmarła nie przyjmowała żadnych innych mężczyzn.

— Świadek wolny! — daje znak ręką przewodniczący, Zembrzycka odchodzi. — Świadek Marja Dobińska! — wywołuje zkolei.

Do stołu podchodzi Marja, zalękniona jak pisklę.

— Świadkowi, jako żonie, przysługuje prawo odmowy złożenia zeznań. Jeżeli zaś świadek życzy sobie zeznawać, to zostanie pani zaprzysiężona.

— Chcę zeznawać — odpowiedziała cichym głosem.

— Czy świadkowi wiadomo, dlaczego władze przełożone oskarżonego odmówiły zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego z oskarżonym?

— Nie, tego nie wiem. Mąż mój mówił, że ożeni się ze mną i bez zezwolenia władzy, co też uczynił.

— Proszę mi dokładnie określić charakter oskarżonego.

— Jest to człowiek spokojny, dobry, może trochę porywczy. Wszyscy krewni i znajomi bardzo go chwalili.

Charakter oskarżonego

— Czy świadek pamięta, czy oskarżony w dniu 14 października powrócił z Wronek z walizką?

— Przyjechał z walizką. Opowiadał mi, że walizkę z rzeczami znalazł na ulicy po wybuchu Cytadeli. Mówił, że następnego dnia nadejdą do Obrzycka kosz i bielizna.

— Jaką sumę pieniędzy posiadał przy sobie oskarżony?

— Zdaje mi się, że około 12 miljonów marek. Z tych pieniędzy mąż zapłacił 5 miljonów długu Przybylskiemu.

— Czy świadek zauważył zmieszanie po powrocie oskarżonego z Wronek?

— Nie zauważyłam, proszę sądu — mąż mój miał zupełnie normalny wygląd.

— Czy ubranie oskarżonego nosiło ślady krwi?

— Na kolanie u spodni widziałam dużą czerwoną plamę. Mąż mój powiedział, że po wybuchu w Cytadeli musiał przenosić rannych i w ten sposób zaplamił sobie spodnie.

— Czy oskarżony w pożyciu małżeńskiem był dobrym człowiekiem?

— Kochaliśmy się bardzo. Nigdy nie było między nami nawet sprzeczek.

— Czy oskarżony nie opowiadał świadkowi, że w 1914 roku leżał kilka miesięcy w szpitalu dla umysłowo chorych?

— Owszem mówił, że przebywał w szpitalu, gdzie udawał warjata, ażeby go nie ukarano za samowolne przedłużenie urlopu wojskowego.

Świadek stwierdziła, że oskarżony jest porywczy. Czy zdarzyło się kiedykolwiek, żeby oskarżony po wybuchu gniewu tracił przytomność lub mdlał?

— Kilka razy zdarzyło się.

Dziwne sprzeczki

że mąż mój po sprzeczkach z mamą mdlał.

Po przesłuchaniu Marji do stołu podchodzi profesor Horoszkiewicz.

— Pan profesor zechce ustalić przed sądem przyczynę śmierci denatki ś. p. Anastazji Dobińskiej i wydać opinję co do stanu władz umysłowych oskarżonego — zwrócił się przewodniczący do biegłego.

— Wszystkie rany zadano denatce w pozycji stojącej, potem upadła, a żyjącej jeszcze ofierze oskarżony przeciął gardło. Jako przyczynę śmierci podaję skrwawienie na szyi.

Obrońca: — Wobec sprzeczności zeznań znawcy Dra Niżińskiego z zeznaniami pana prof. Horoszkiewicza, pozwalam sobie złożyć ponownie wniosek o dokonanie ekshumacji i sekcji zwłok.

Sąd wniosek oddalił. W dalszym ciągu pytania zadaje przewodniczący:

— Pan profesor ustalił, że przyczyną śmierci było skrwawienie na szyi. Czy to skrwawienie mogło nastąpić po śmierci denatki?

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Książę Runiewicz uspokajał żonę, jak tylko mógł, zapewniając:

— Tym razem możesz sprawę zbadać do skutku. Wszelkie dowody już są zebrane. Nie może być najmniejszej wątpliwości. Sama, zresztą, wnet się o tem przekonasz i przyznasz mi rację.

Tu poprosił Haneczkę i Franciszkę Baczkowską, aby weszły do salonu.

Weszły...

Haneczka padła w ramiona matki...

Gdy księżna Krystyna poczuła w swych objęciach drgającą z przejęcia i wzruszenia córkę, przepoiło to ją taką rozkoszą, że była przez tę jedną chwilę już wynagrodzona za wszystkie najtragiczniejsze przejścia. Była to bowiem rozkosz nadziemska...

Baczkowska, wzruszona do głębi, ledwo panowała nad sobą... Ze łzami serdecznego przejęcia w oczach szepnęła nieśmiało głosem dławionym naporem wzruszenia:

— Księżna raczy mi nie brać za złe, że... mała jest jeszcze trochę bladziutka i mizerna... ale to nie moja wina!... Póki była u mnie, miała świeżą, rumianą cerę. Była zdrowa, jak złota rybka... Potem dopiero... ale nie wspominajmy lepiej... Bo to teraz i tak wszystko już minęło i nie wróci... Wrócą natomiast kolorki na twarzyczce, wróci radość życia i pogoda... O, myślę, że maleńka nie będzie jednak mogła narzekać na chwile, spędzone w mojem skromnem mieszkanku...

Płomienny pocałunek Haneczki był Baczkowskiej odpowiedzią na jej słowa.

Baczkowska dodała:

— Aleśmy się naszukali księżny... mój chłopiec i ja... Tu, tam i ówdzie... wszędzie myszkowaliśmy... Raz biegłam za powozem księżny i o mało nie zostałam przejechana.. Ten oto ślad na czole — tu pokazała bliznę — to właśnie skutek mojej pogoni za księżną. Raz jeden bowiem tylko udało mi się księżnę zauważyć... Cóż robić? Nazwiska nie znałam...

Księżna odrzekła z przejęciem:

— Błogosławię panią i pana Baczkowskiego za wasze wysiłki... Była pani dla mej córki prawdziwą matką... Pani jedynie zawdzięczam, że mam ją obecnie przy sobie żywą i zdrową... Gdybym bowiem teraz znów miała się zawieść, nie przeżyłabym już tego z pewnością. Niechże pani wie, że moje serce matki będzie dla pani żywiło wdzięczność dozgonną. Niema rzeczy, której nie uczyniłabym dla pani. Pragnęłabym panią uczynić choć w drobnej mierze tak szczęśliwą, jak pani mnie, wychowując mi tak pięknie moją córkę i zwracając mi teraz zamiast małej dziewczynki dorosłą śliczną panienkę...

Franciszka odrzekła:

— Proszę księżny, to, co widzę i co słyszę jest mi dostateczną nagrodą za wszystko, za trudy i troski, przy których wychowywałam to najmilsze, najłagodniejsze i najlepsze z dzieci. Jeżeli nawet ostatnio zasmucała mnie bardzo, to jednak nie zdołała tem przyćmić wielu lat słońca, które wznosiła sobą do mej skromnej izdebki... Zresztą, mam sama dla niej wiele wdzięczności, bo zastąpiła mi moją biedną zmarłą córeczkę... Mój syn zawsze nazywał ją siostrzyczką. O, tak, to jeszcze Zbyszek i ja winniśmy księżnie wdzięczność, że przypadkowo przeżyliśmy z nią tyle przemiłych chwil...

Długo tak jeszcze wymieniały wzajemnie słowa wdzięczności.

Nazajutrz po tem spotkaniu. Gerdziak nagle wpadł do pokoju księcia... Przyniósł mu list...

Książę Paweł odrazu poznał charakter pisma... Rozpieczętował więc ów list z wielką niecierpliwością...

Był bardzo krótki... Zawierał tylko te słowa:

„Dałem Ci słowo, że się nie zabiję... Słowa dotrzymam. Ale, jak już wczoraj rzekłem, trudno byłoby mi teraz zostać przy Was, przy Haneczce, przy Tobie...

Odjeżdżam więc...

Józef Gerdziak wyraził życzenie towarzyszenia mi w mem dobrowolnem wygnaniu.

Przybywa teraz, aby Cię prosić o pozwolenie wyjazdu ze mną...

Nie odmawiaj mu...

Jeżeli się zgodzisz, o to Cię bardzo proszę, Józef odrazu pożegna się z Tobą... Obaj nie wiemy jeszcze, co los nam przeznaczy.

Ale każdego dnia mego życia będę wspominał wspaniałomyślność Twojego postępowania, szlachetność poglądów i wzniosłość myśli i...

Gdyby wszyscy ludzie na świecie byli tacy, jak Ty, o ileż lepiej byłoby i o ileż życie byłoby bardziej ułatwione, piękniejsze, idealniejsze...

Powtarzam Ci, że codziennie będę myślą zdążał ku Tobie, jako ku wzorowi złotego serca i prawego człowieka.

A teraz żegnaj mi, Ty, coś do końca nic odmawiał mi swej cennej przyjaźni!

Oby Bóg zachował Cię jeszcze długie lata przy Twych najdroższych!"

Książę Runiewicz pokazał ten list żonie, mówiąc:

— Moje sumienie nakazało mi tak, a nie inaczej postępować. Jego sumienie nakazało jemu też pewną drogę... Poszliśmy obaj za głosem sumienia... A my chodźmy teraz ucałować naszą córkę i zapytajmy, jak spędziła pierwszą noc, jako już prawdziwa księżniczka Runiewiczówna.

Dalszy ciąg jutro.

Spowodował śmierć pacjentki

Znany lekarz na ławie oskarżonych

W Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się wczoraj niezwykła sprawa lekarza Ubezpieczalni Społecznej w Grodzisku Mazowieckim dr. Juljana Gorfinkla, oskarżonego o nieumyślne spowodowanie śmierci pacjentki.

Według aktu oskarżenia okoliczności przedstawiały się następująco.

W kwietniu ubiegłego roku żona ubezpieczonego Juljana Sobolewskiego, Weronika, poczuła silne bóle, znamionujące nadchodzący poród.

Wezwano akuszerkę. Istotnie odebrała ona dziecko żywe i zupełnie zdrowe, natomiast położnica dostała silnego krwotoku. Akuszerka poleciła wezwać lekarza, po którego więc udał się mąż chorej.

Po paru godzinach przyjechał dr. Gorfinkiel, który nie badając chorej, a polegając jedynie na oświadczeniu akuszerki, że chora nie wydaliła łożyska, przystąpił do zabiegu.

Po nieudanych próbach, dr. Gorfinkiel usunął, przy użyciu znacznej siły fizycznej, łożysko, którego zaledwie przyjrzał się przez chwilę i rzucił na podłogę.

Na zapytanie odpowiedział, że łożysko prawdopodobnie zostało usunięte w całości.

Wydawszy akuszerce polecenia, niezwłocznie odjechał.

Po wyjeździe lekarza chora krwawiła w dalszym ciągu, wobec czego okazała się potrzeba ponownej pomocy lekarskiej.

Ale kiedy Sobolewski zażądał od dr. Gorfinkla udania się do żony, ten mimo silnych nalegań nie chciał, mówiąc, że nie ma czasu na spacery i nie będzie się trząsł wozem. Dał zaledwie jakiś zastrzyk, którego akuszerka nie wykorzystała, ponieważ w międzyczasie Sobolewska czuła krew uszła.

Sobolewska wkrótce zmarła.

Przeprowadzone w toku dochodzenia oględziny i sekcja zwłok Weroniki Sobolewskiej ustaliły, że w jamie brzusznej pozostał kawał łożyska, którego istnienie powodowało krwawienie.

Rada Wydziału Lekarskiego wydała opinję, że dr. Gorfinkiel dopuścił się zaniedbania, a ponadto winien był dłużej pozostać u chorej i w żadnym razie nie odmawiać pomocy.

Na wczorajszej rozprawie oskarżony lekarz nie przyznawał się do winy, twierdząc, iż wykonał wszystko, co doń należało, zgodnie z wiedzą i sumieniem lekarskiem.

Sąd skazał dr-a Gorfinkla na rok więzienia, darowując połowę kary na mocy amnestji i zawieszając pozostałą część na okres 2 lat.

Niezwykła skarga

o niewpłacenie należności za dokonane roboty

W styczniu roku ubiegłego została otworzona ogromna kawiarnia „Milano", mieszcząca się w pasażu przy ul. Nowy Świat 21 w Warszawie.

Kawiarnię prowadziła spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, rozporządzająca kapitałem 20.000 zł. Ze względu na olbrzymie wydatki, które miesięcznie dosięgały sumy 15.000 zł., kawiarnia już w trzecim miesiącu istnienia popadła w stan niewypłacalności.

Latem zarządcy kawiarni przystąpili do remontu, obliczonego na 100.000 zł. M. inn. roboty szklarskie powierzono niejakiemu Przepiórce. Gdy po wykonaniu robót, Przepiórka zwrócił się o zapłatę należności, spółka miała już ogłoszoną upadłość i wszystkie pretensje weszły do masy upadłościowej.

Przepiórka, który wraz z innymi wierzycielami zapewne niewieleby otrzymał z podziału, wystąpił na drogę sądową przeciwko zarządcom spółki Józefowi i Jadwidze Domańskim, żądając zasądzenia od nich osobiście całej należności.

Rzecznik jego, adw. Karen wywodzi, że skoro firma była w stanie niewypłacalności jeszcze przed powierzeniem robót, a mimo to upadłości sobie nie ogłosiła i poleciła pracę na kredyt, to zarządcy, którzy dopuścili do tego stanu rzeczy, winni ponosić osobistą odpowiedzialność.

Sprawa ta, która interesuje liczne rzesze wierzycieli upadłej kawiarni, znalazła się wczoraj na wokandzie wydziału handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie.

Orzeczenie zapadnie za kilka dni.

Herszt bandy włamywaczy

odpowiada za swe sprawki przed sądem

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się sprawa o zuchwałe włamanie do mieszkania dr. Stanisława Chełmeckiego. W czasie nieobecności domowników weszła do mieszkania znaczniejsza partja złodziejska, która spenetrowawszy wszystkie pokoje, natrafiła na kasetkę żelazną z ukrytemi w niej skarbami. Złodzieje wynieśli obfity łup, składający się z 1185 dolarów złotych, obrączek, kolczyków z bryljantami, łącznej wartości 12 tys. złotych.

Poufne wiadomości wskazywały, że hersztem wyprawy był karany już niejednokrotnie złodziej Mieczysław Moczulski, któremu pomoc okazywało jeszcze 5 osób, a między niemi niejaka Władysława Gorzewska.

Początkowe poszukiwania nie dały skutku, ponieważ jak się okazało, złodzieje wraz z łupem wyjechali do Łomży, by tu przeczekać dochodzenia i stworzyć sobie „alibi". Niewiele to pomogło, całą bandę wyłapano.

Po skonfrontowaniu Gorzewskiej z domownikami wyszło najaw, że odwiedzała ona mieszkanie lekarza, interesując się trybem życia, rozkładem pokojów i t. d. Moczulski natomiast przychodził jako żebrak na zwiady.

Mąż mieszka na... drzewie

a zrozpaczona żona prosi o rozwód

Jak szczęśliwa była pani Emilja Arslanian, gdy pewnego dnia oświadczył jej ówczesny narzeczony, że zarabia on już tyle, iż może utrzymywać żonę. Po kilku dniach po tem oświadczeniu młodzi ludzie pobrali się. Stan materjalny pana Arslaniana był tak pokaźny, że wraz ze swą małżonką udał się w podróż poślubną do Europy. W Europie nowożeńcy spędzili wspaniałe chwile czas. Po powrocie do Ameryki młoda para wprowadziła się do willi pod Newark.

Pewnego upalnego dnia młody żonkoś udał się na dach willi i tam spędził kilka godzin. Pani Arslanian nie miała nic przeciwko temu, lecz jakież było jej zdumienie, gdy wkrótce mąż oświadczył, że nie zamierza dłużej przebywać w mieszkaniu, tylko będzie mieszkać wyłącznie na dachu.

Przed pewnym czasem oświadczył żonie, że zamierza zmienić miejsce zamieszkania i zamieszka na drzewie. I rzeczywiście ten swój dziwaczny zamiar pan Arslanian wprowadził w czyn. Od pewnego czasu mieszka na drzewie, a przy złej pogodzie przebywa w namiocie, ustawionym u stóp drzewa.

Młoda kobieta, która nie podziela gustów męża, wniosła do sądu skargę rozwodową.

Czy jesteś członkiem LOPP

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Białej akacji kwiat" (Kraków). Choroba Pani nie będzie miała złych skutków. Z dzieci będzie pociecha. Kłopot pieniężny czeka Panią. Siostra wyjdzie zamąż.

Wesoła blondynka, Stefa. Nadzieja nie spełni się. Wyjdzie Pani zamąż w przeciągu najbliższych dwóch lat. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Szczęśliwy dzień: piątek.

M. B. Nr. 1884. Może Pan grać na loterji (do spółki) na numer, zawierający trójkę, szóstkę i ósemkę. Pieniądze otrzyma Pan. Przykra wiadomość nadejdzie. Spędzi Pan miłe chwile w towarzystwie.

Smutna Władzia R. D. Z. Powinna Pani skomunikować się z narzeczonym. Chłopiec z drugiego snu interesuje się Panią. Będzie materjalna zmiana na lepsze w 1938 r. Blondynka odwiedzi Panią.

P. J. Mosellio (1.12.09). Ma Pan duże szanse wygrania na loterji. Winien Pan grać do spółki z kobietą, która będzie się Panu podobała (nie z „enką") na numer, zawierający cyfry: 5, 4, 9. Ma Pan duże strapienie, które wyjdzie Panu na dobre i minie bez śladu. Brunetka myśli o Panu. Wszystkie Pańskie sny wróżyły naogół to samo. Radzę Panu porobić nowe znajomości.

„Najnieszczęśliwsza istotka". Narzeczony Pani wyzdrowieje. Ale choroby tego rodzaju wracają czasem, albo przechodzą na potomstwo. Powinna Pani o to zapytać lekarza, bo jeśliby tak było, to z małżeństwa trzeba będzie zrezygnować. Przyszłość Pani zapowiada się dobrze. Wyjdzie Pani zamąż.

S. S. Mostowa 32. Czeka Pana duża poprawa warunków materjalnych. O loterji sen Pański nic nie mówi. Sprzeczka czeka Pana. Miłe chwile w gronie znajomych.

P. Ziuta S. ż. ze Lwowa. Otrzyma Pani ciekawe nowiny. Ktoś ze znajomych zachoruje. Zamiar spełni się. Rozrywka będzie.

Pani Zofja R. 28 pisze: „Żywię dla Pana dozgonną wdzięczność za przepowiednie, które pocieszyły mnie bardzo i sprawdziły się w zupełności."

P. Janka Łukasz. Rozrywka czeka Panią. Otrzyma Pani pieniądze. Czeka Panią przykrość z powodu plotek. Szatyn myśli o Pani.

„Anetka". Sen Pani wróży staropanieństwo. List nadejdzie z dobrą nowiną.

Wiosna 17. Sen Pani wróży szczęśliwą miłość. Blondyn myśli o Pani. Brunetka jest Pani nieżyczliwa. Roz czarnje się Pani do kogoś.

P. „Edward". Sprzeczka domowa czeka Pana. Otrzyma Pan pieniądze.

H. Ł. z Nowolipek. Wydatek będzie. Pozna Pani Mieczysława. Brunet myśli o Pani. Smutek chwilowy czeka Panią. Rozmowa z szatynką.

Z. C. h. Sny Pani nie wróżą nic złego. Jest Pani tylko trochę wyczerpana, wobec czego przydałby się odpoczynek. Ujrzy Pani dawno niewidzianą osobę. Trud jakiś czeka Panią. Ktoś w rodzinie będzie niedomagał.

Na małej wokandzie...

Bój o mężczyznę

(A. E.) Był piękny sobotni wieczór, gdy pan Kuba Ajzenkopf, lew północnej dzielnicy Warszawy, wszedł na podwórze jednego z domów przy ulicy Sierakowskiej i zawołał:

— Różka, ja cię kocham!

Chóralne „Ach!!" wyrwało się z ust panien: Róży Szapiro, Rozalji Kon, Rozy Szpigiel i Rajzli Hojzenmacher, nie mówiąc o innych Różkach, które również wyścibiły główki przez lufciki, zwabione miłosnym zewem pana Kuby.

A młody uwodziciel, nie orjentując się w ciemnościach, że ma tak liczne audytorjum, mówił dalej:

— Od pierwszej chwili, jak ci zobaczyłem, poczułem że ci kocham namiętowo. Atoli kryłem się przed tobą z tym uczuciem, z powodu męska duma mnie nie pozwoliła. Dziś jednak, kiedy wiosna puszcza wonne wiatry, gdy kwiatuszki się pachną, a młode drzewki wydzielają rosę — muszę ci wyznawać swoich uczuć erotycznych.

Przychodź więc wobec powyższego jutro wieczorem do parku Traugutta, gdzie będę ci oczekiwać z palpitacją serca. Bądź ostrożna, uprzedzam ci zgóry, z powodu palę się z ogniem i mogę ci zaduszać z pocałunkami.

A więc pa, rybuchna ty mo ja! Dobranoc z tobą! Twój kochający ci Kuba!

Pan Ajzenkopf ukłonił się szarmancko i znikł z podwórza, w którem natychmiast zawrzało, jak w ulu.

— Rozalja! — krzyknęła z okna panna Róża Szapiro. — Kuba mnie się oświadczył!

— Idź ty głupia! — odparła panna Rozalja. — To wszystko było do mnie powiedziane!

— Do pani? — oburzyła się panna Róża Szpigiel. — Za co? Za tego zeza? Skąd! Kuba się we mnie kocha tak namiętowo!

— Kłamstwo!! — krzyknęły wówczas pozostałe Rózie, pocem wszystkie zbiegły na podwórze, gdzie wynikła zażarta bójka.

Kres awanturze położył przybyły posterunkowy. Że jednak rozjuszone zapaśniczki podrapały go w ogniu walki, przeto sąd skazał dwie zpośród nich (p. Różę Szpigiel i Rajzlę Hojzenmacher) na dwa dni aresztu.

W CZTERY OCZY

Zło i dobro

„Głos z boku" tak się odzywa: „Przepraszam... ale o co chodzi? — zapytuję zawsze siebie po każdym przeczytanym liście w osławionej dyskusji między p. Lili „girlaską", a p. Tadenszem.

Bo — proszę to dobrze rozważyć! — czy rzeczywiście dyskusja ta ma rację bytu? Czyż możemy wyobrazić sobie, choćby tylko wyobrazić, jej rozstrzygnięcie w sensie zdecydowanego opowiedzenia się za jedną stroną, z zupełnem potępieniem drugiej?

Trzeba byłoby przecież wtedy uznać, że tu na ziemi istnieją — obok aniołów, niewinnie wpatrzonych w niebo — tylko szatani, pałający chucią, pożądaniem i że przynależność do tych lub tamtych zależy wyłącznie od płci! A ponieważ na takie pojmowanie ludzi nikt chyba się nie zgodzi, a — co za tem idzie — nie przyzna zupełnej racji ani p. Lili, potępiającej w czambuł mężczyzn, ani broniącej się „brzydszej połowie świata", odpłacającej się równem potępieniem „płci pięknej" — więc wszyscy pewnie się zgodzą, że prawdą — tą prawdą, znaną odwiecznie, — leżącą w pośrodku skrajności — jest, iż w każdym człowieku, zarówno w mężczyźnie, jak i kobiecie, jest i zło i dobro. Ponieważ fakt ten nie jest żadną nowością, a zatem naco dyskusja?

Tak więc wygląda ściśle rozumowa krytyka dyskusji — to zresztą nie zachęciłoby mnie do wzięcia w niej udziału; zainteresowała mię w niej inna strona — strona czysto uczuciowa: ona tylko tłumaczy istnienie dyskusji, ona ją usprawiedliwia.

Ja Panią rozumiem, Panno Lili „girlasko", Panno Lalo z Mokotowa i wszystkie inne Panie, które widzicie w nas jeno uosobienie czarta na ziemi... ja Panią rozumiem, ja też wiem (i niechaj choćby to świadczy, iż jest w nas coś, przez zmysłów), co znaczy gorycz zawodu, gdy sami nie doskonali poznajemy życie, a szukając w niem ideału, znajdujemy tylko ludzi... ja wiem, że ta prawda gorycą poi duszę, ciemną mgłą rzucza rowania przesłania oczy i każe rzucić w twarz nam wszystkim: jesteście podli!

Ale proszę zwalczyć w sobie wybuch uczucia i możliwie beztronnem okiem zajrzeć w swe serce, a tłumaczenie: jesteśmy wszyscy ludźmi! — wystarczy Pani w zupełności, bo sama Pani pozna swą niedoskonałość, swe człowieczeństwo... Dlaczegóż więc miałaby Pani nadludzkość szukać u innych? Można się nią łudzić, marzyć, do niej dążyć, ale nie można jej wymagać!"

W szponach gangsterów

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krążą w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem. Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem, i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory podjął genjalny detektyw mister Fred. Po dłuższych wysiłkach, wyśledził kryjówkę gangsterów.

Miss Nora została osadzona w więzieniu i skazana na karę śmierci. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Zupełnie przypadkowo dowiaduje się Al Capone, że miss Nora przebywa w więzieniu w Sing-Sing. Dillinger opracował plan wydostania miss Nory i w tym celu wystosował list do naczelnika więzienia, Thompsona, w którym zawiadomił go w imieniu bandy gangsterów, że w przeciągu dziesięciu dni powinien zwolnić miss Norę, w przeciwnym wypadku zostanie zamordowany. Jeśli natomiast wykona polecenie gangsterów otrzyma wzamian za to dwadzieścia tysięcy dolarów.

W gabinecie restauracyjnym przedstawił Dillinger Thompsonowi swój plan. Polegał on na tem, by Thompson wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, która została skazana na dożywotnie więzienie, doprowadził ją do stanu nieprzytomności i zgładził ją na krześle elektrycznem, zamiast miss Nory. Wówczas, gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę.

Egzekucja została wykonana. Wszyscy uwierzyli, że na krześle elektrycznem zginęła miss Nora. A tymczasem miss Nora, przy pomocy narzędzi, które jej wsunął do celi Romber, przepiłowała kraty, opuściła się na sznurze nadół. Obok więzienia oczekiwało ją auto gangsterów, na którem zbiegła.

Miss Nora po wyjściu z więzienia zabrała się natychmiast do roboty, bowiem kasa jej wyczerpała się zupełnie. Uplanowała ona napad na bank Morgana. Wobec tego jednak, że bank Morgana był pilnie strzeżony, postanowiła wydostać pieniądze podstępem. Do dyrektora banku zgłosił się rzekomy reżyser filmowy, Robert Milton, który poprosił o zezwolenie dokonania z „natury" zdjęć dla filmu, opartego z życia gangsterów. Miały więc być sfilmowane sceny napadu na bank i rabowania kas. Dyrektor, ufając reżyserowi filmowemu, zgodził się na dokonanie zdjęć. Rzekomi artyści i operatorzy przybyli do banku w czasie urzędowania, związali urzędników, wraz z dyrektorem, poczem zrabowali przeszło miljon dolarów i uciekli.

Ten rabunek, w tak niezwykłych okolicznościach, wywołał ogólną sensację.

Mister Fred również zabrał się do wykrycia sprawców napadu na bank Morgana. W przebraniu żebraka-garbusa wyczekiwał przed restauracją ojca Piotra gości i żebrał. Pewnego razu spotkał Dillingera w towarzystwie jakiegoś eleganta, który przejęty litością rzucił mu banknot dolarowy. Gdy Fred zamierzał pocałować owego eleganta w rękę, stwierdził, że ma do czynienia z przebraną kobietą. Porównując zaś numer banknotu z numerami zrabowanych w banku pieniędzy, stwierdził niezbicie, że sprawcami napadu na bank Morgana jest banda Dillingera.

Mister Fred, błąkając się po ulicach Chicago, zauważył auto, w którem siedział Dillinger wraz z „królem mięsa", Banksem. Fred wsiadł natychmiast do taksówki, której roz kazał pędzić wślad za autem gangsterów. Ale gangsterzy zauważyli pościg, bo gdy auto znalazło się daleko za miastem, nagle zatrzymali taksówkę i z rewolwerami w ręce przyskoczyli do Freda, każąc mu wysiąść.

Po dokonaniu napadu na bank Morgana, miss Nora postanowiła zabrać się do uregulowania swoich porachunków, do pomszczenia sprawców swego aresztowania. Postanowiła więc ukatrupić Freda i Banksa, oraz odnaleźć swego niezapomnianego kochanka, Al Edinga. Najpierw wynajęła farmę, gdzie urządziła swą kryjówkę, i poleciła swym ludziom porwać Banksa. Podczas niedzielnej przejażdżki ze swą żoną, został Banks uprowadzony przez ludzi Dillingera. Ale gdy auto z porwanym mknęło za miasto, zauważył ich Fred, wskoczył do taksówki i pojechał wślad za nimi.

Za miastem, gangsterzy zauważyli pościg: zatrzymali taksówkę, ściągnęli przemocą Freda do swego auta, tam poznali w nim żebraka-garbusa, który stał przed restauracją Ojca Piotra, i domyślili się, że mają przed sobą słynnego detektywa. Fred usiłował zaprzeczyć temu, ale Dillinger zerwał jego przylepioną brodę, i krzyknął:

— A co to jest?

Banksa i Freda przywieźli gangsterzy do swej nowej kryjówki, na farmie. Śpiącego wciąż Banksa znieśli do piwnicy, zaś z Fredem, w obecności wszystkich gangsterów rozmawiała miss Nora.

Gdy detektyw hardo odpowiedział na jej pytanie, przyłożyła miss Nora do jego skroni rewolwer i krzyknęła:

— Zginiesz zaraz, ty psie!

Mister Fred ani drgnął, póki miss Nora nie przysunęła lufy rewolweru do jego skroni. Teraz dopiero zadrżał odruchowo, oczy jego pokryły się mgłą.

— Cha, cha, cha — parsknęła śmiechem miss Nora i opuściła rękę z rewolwerem. — Nie, mister Fred... Tak łatwo panu śmierć nie przyjdzie.... Zanim pan umrze, zechce mnie pan przedtem poinformować o kilku ważnych i pilnych sprawach... Mellon, odprowadzić tego psa do piwnicy... Wystarczy, jeśli zdechnie jutro lub pojutrze... Niech się przed śmiercią jeszcze namęczy...

A miss Nora wcale nie zamierzała zabić go na miejscu: chodziło jej tylko o to, by Fred przeżył trochę trwogi śmiertelnej. Chciała tylko pastwić się nad nim — nie miała zamiaru zgładzić go, zanim nie wydostanie odeń cennych dla niej wiadomości.

Już się żywcem stąd nie wydostanie, ale przedewszystkiem musi jej powiedzieć, gdzie znajduje się obecnie doktór Graba.

Ten pies na pewno wszystko wie. Przecież to on sprowokował ją w więzieniu, aby wydała wyrok śmierci na najdroższego jej kochanka, poto, by tamten uciekł ze środowiska gangsterów.

Gdzie jest obecnie doktór Graba? Czy wrócił do swej żony? — te myśli nękają, gnębią miss Norę.

Nie wierzy sama w to, by Al Eding mógł wrócić do swej żony. Nie, po tak namiętnej, głębokiej miłości doktór Graba nie wrócił do swej gąski.

A jednak trapi ją pewna okoliczność: po wyjściu z więzienia wysłała kilku gangsterów na wywiad, by dowiedzieli się, co się stało z panią Mary. Po kilku dniach wrócili „wywiadowcy" z odpowiedzią: pani Grabina wraz z córeczkami opuściła Chicago. Zwinęła mieszkanie, sprzedała meble. Jej była służąca i pokojówka nie wiedzą, gdzie się obecnie ich pani znajduje. Również i przez rodzinę siostry pani Mary, Smithów, nie udało się nic dowiedzieć.

To wszystko wydawało się miss Norze nader podejrzane. Ta głupia gąska — inaczej Nora nie nazywała pani Mary — była nader uparta. Nie opuściłaby miasta, zanim nie odszukałaby owego małżonka. Nasuwało to przypuszczenie, że jednak Eding wrócił do niej: ale miss Nora odpędzała tę myśl precz! Gdy przed jej oczyma zjawiał się obraz doktora Graby w towarzystwie swej żony i dzieci — szalała miss Nora, paliła jednego papierosa po drugim, miotała się po swym pokoju.



...No, mister Fred, jak się pan u nas czuje? — zapytała ironicznie miss Nora...

Miss Nora czyniła wszystko, by dowiedzieć się, gdzie przebywa jej kochanek. Była święcie przekonana, że gdyby wiedział o jej cudownem ocaleniu, na pewnoby do niej wrócił. Wyjaśniłaby mu wtedy wszystko...

Tęsknota za Edingiem pochłaniała ją do tego stopnia, że uczyniła coś, co mogło ją narazić na wielkie niebezpieczeństwo. Umieściła w całej prasie chicagowskiej następujące ogłoszenie:

„Kochany Al,
Wracaj do domu. Wybaczę Ci wszystko. Wiem, że jesteś niewinny. Kocham Cię i tęsknię za Tobą.
Twoja Lili".

Jak widać, Eding nie zauważył tego ogłoszenia. W przeciwnym bowiem razie, na pewnoby wrócił. Zapewne mieszka gdzieś daleko od Chicago i nie czytuje prasy chicagowskiej.

Jedna nadzieja pozostała obecnie: dowiedzieć się o wszystkiem od Freda. Ten pies wie na pewno wszystko. Zmusi go, by jej wszystko opowiedział. Nie spocznie, zanim nie odszuka z powrotem swego kochanka.

Z początku, gdy wróciła, usiłował Dillinger zdobyć jej serce. Tłumaczył jej i przekładał:

— Czemu tęsknisz za tym „frajerem"... Czy to gangster — to zwykły doktorek — patałach, który uląkł się śmierci i uciekł. Na pewno już wrócił do swej żony...

— Nie, mój drogi Dill — odparła miss Nora — Eding to żaden frajer, ani patałach... Jest on na pewno uczciwym człowiekiem, który wyświadczył nam wielkie przysługi...

— No, ale nie zachował się jak gentleman, gdy ciebie aresztowano... Powinien był wytrwać przy nas do końca...

— Byłby ostatnim głupcem, Dill — broniła swego kochanka miss Nora — tybyś na jego miejscu na pewno tak samo uczynił, jak on... Zresztą, miał do wyboru: albo zostać z wami i narazić się zupełnie niewinnie na śmierć, albo ukryć się do czasu, póki nie wyjaśni się prawda... Mojem zdaniem, uczynił bardzo rozsądnie...

Dill, widząc, że w taki sposób nic nie zdoła wskórać, postanowił zagrać w otwarte karty:

— Słuchaj, Nora, wiele uczyniłem, by ciebie wydostać z więzienia...

— Wiem o tem i jestem ci zato niezmiernie wdzięczna...

— No, dobrze. Jestem dobrym gangsterem. Pracujemy razem: zostań moją żoną...

— Ależ, Dill, chyba żartujesz? — udała miss Nora, że nie bierze na serjo propozycji Dillingera: — Przecież masz żonę i pięknych dwóch chłopaków... Twoja żona, to taka młodziutka, śliczna dziewczyna, że nie chciałabym jej skrzywdzić...

— Nora, przecież Al też ma żonę i dwie córeczki, a tyś je tak skrzywdziła...

— Wiesz... — zakłopotana zamyśliła się miss Nora, jak tu wybrnąć z tej przykrej dla niej sytuacji — przecież ja Edinga kocham...

— Ech, baba, baba, i ty wierzysz w takie głupstwa, jak miłość...

— A czemu chcesz zostać moim mężem?

— Bo... bo... cię kocham, ubóstwiam cię Nora!

— Ech, ty durniu, ty durniu, i ty wierzysz w takie głupswa, jak miłość!

Rozmowa przyjęła nader przykry charakter. Miss Nora więc zakończyła ją:

— Słuchaj, Dill, jesteś rozumnym człowiekiem. Powiadam ci krótko: *nie*. Rozumiesz? A poza tem bardzo ciebie cenię, jesteś najlepszym gangsterem, jakiego kiedykolwiek znałam. Al Capone, między nami mówiąc w cztery oczy, mógłby zostać twoim pucybutem bez zapłaty... Bo tych pucybutów, co dla zarobku pracują, bardzo szanuję... Chcę byśmy nadal zostali przyjaciółmi. Zgoda?

Nora wyciągnęła do niego swą dłoń. Dillinger uścisnął rękę Nory i odrzekł:

— Zgoda.

— Jeszcze jedno Dill: chcę, byś zapewnił mnie słowem uczciwego gangstera, że uczynisz wszystko, by dopomóc mi w odnalezieniu Edinga.

— Dobrze, Nora, daję ci słowo gangstera. Niech i tak będzie.

Rzeczywiście po tej rozmowie dał Dillinger spokój swoim umizgom...

Ale wróćmy do dalszego biegu wypadków na farmie:

Obydwu jeńców odpowiednio ulokowano: śpiącego wciąż Banksa znieśli gangsterzy do piwnicy, zaś Freda zamknięto w pokoju miss Nory. Gangsterzy zabrali się z powrotem do roboty: część poszła na pole, inni siali, doili krowy i t. d. Taki był rozkaz miss Nory. Bała się, by sąsiedzi nie zwrócili uwagi na „nieróbstwo" na farmie...

Gdyby tu wszedł jakiś obcy człowiek, nigdyby nie przypuszczał, że znajduje się w kryjówce niebezpiecznych gangsterów. Z zakasanemi rękawami, w pocie czoła pracowali tu młodzi ludzie...

Zanim miss Nora weszła do swego pokoju, by pomówić z Fredem, rozpytywała Dillingera i „Chińczyka" o szczegóły porwania Banksa i detektywa.

— A któż był owym „samobójcą", co się rzucił pod koła auta Banksa? — zapytała.

— Rzecz jasna, Jimmy. Nigdy się nie boi śmierci.

— Jeśli żona Banksa zapłaci pół miljona dolarów okupu — wypuszczę go na wolność — oświadczyła miss Nora — jeśli jednak będzie się targować, albo rzecz całą przekaże w ręce policji, wtedy skończymy z nim.

— Oczywiście, na Banksa nie należy tracić wiele czasu — zgodził się Dillinger — z jego winy straciliśmy dwudziestu dwóch chłopców. Żywcem pokrajałbym go. A co uczynić z Fredem? Sądzę, że jego działalność na padole ziemskim jest dla nas również szkodliwa: trzeba go odesłać do jego prababki...

— Ale przedtem niech się trochę pomęczy — oświadczyła z uśmiechem miss Nora — poza tem muszę jeszcze wydostać od niego trochę wiadomości. Potem „ostudzimy" go, trup jego wywieziemy gdzieś na szosę, z odpowiednim napisem, by przypomnieć wszystkim detektywom, że taki czeka ich koniec, jeśli wsadzą do nas swój nos... Chodźcie, zobaczymy jak się ten pies czuje teraz na uwięzi...

— Na pewno szczeka... — śmiał się „Chińczyk".

Weszli do pokoju miss Nory.

Fred siedział spokojnie na krześle, ze związanemi do tyłu rękoma. Obok niego siedział Melion z rewolwerem w ręku i strzegł go.

— No, mister Fred, jak się pan u nas czuje? — zapytała ironicznie miss Nora.

Fred nie odpowiedział, tylko zmierzył miss Norę przenikliwem spojrzeniem. Wiedział, że nic go już teraz nie wybawi ze szponów gangsterów. Niech więc umrze jak bohater, a nie jak tchórz...

Pragnąłby przed śmiercią jednej rzeczy: dać znać władzy, że „demon Chicago" żyje... To jedynie zaprzątało jego myśli.

— Co to, panie Fred, nie chce pan mnie nawet zaszczycić odpowiedzią? — zapytała groźnym głosem miss Nora. — Czy zdaje pan sobie sprawę z tego, czem to wszvsko pachnie? *Dalszy ciąg jutro.*

Texas Rancher № 19

wróg gangsterów

zmarł na gruźlicę płuc w szpitalu

Od kilku lat Meksyk jest terenem krwawych działań bandyckich. Policja zdołała zauważyć, że wśród rozpraw rewolwerowych bierze udział jakaś prywatna policja, która działa niezwykle sprawnie. Za każdym razem, gdy unieszkodliwiała jakiegoś przestępcę, przychodził do władz list podpisany przez Texas Ranchera nr. 19. Kim on był? Jakie miał cele? Czy kieruje on tajemną organizacją, a w takim razie ilu ona liczy ludzi? Na te wszystkie pytania władze nie umiały dać odpowiedzi.

Jeszcze świeżo tkwiło w pamięci władz zabójstwo w Mexico City króla gangsterów, Adolfa de la Bandisse, i jego 9 najbliższych współpracowników, dokonane przez Texas Ranchera nr. 19, a już był on bohaterem innego niemniej śmiałego czynu.

Bogaty przemysłowiec cementowy, Guilermo Diac de Souca, był wmieszany w wielką aferę korupcyjną i oszukańczą. Oskarżano go o przekupienie całego szeregu wyższych urzędników i o ciągnienie zysków z oszukańczych interesów. Najlepsi adwokaci Meksyku bronili go przed sądem, który go wreszcie uniewinnił.

Gdy fabrykant opuszczał gmach sądu, entuzjastycznie witany przez swych przyjaciół, padł strzał i Diac de Souca runął martwy na ziemię. Jeden z przechodniów przypuszczał, że do fabrykanta strzelił jego szofer. Szofera aresztowano. Jego zeznania wniosły nowe sensacyjne okoliczności w tę tajemniczą sprawę. Twierdził, że mordercą nie był mężczyzna, tylko kobieta w męskim stroju. Sądził on nawet, że tę twarz już kiedyś gdzieś widział.

Tym zeznaniom szofera nie chciano dać wiary i przez dłuższy okres czasu badano go. Wkońcu musiano go wypuścić na wolność. W miastach prowincjonalnych bowiem w dalszym ciągu ktoś tępił w bezwzględny sposób tych wszystkich, którzy wpadli w zatarg ze sprawiedliwością.

Policja przy pomocy najlepszych detektywów angielskich starała się wytropić tajemniczego Texas Ranchera nr. 19. Jej wysiłki nie dawały żadnego rezultatu, a tymczasem zagadkowy nieznajomy w dalszym ciągu dawał o sobie słyszeć, a jego wyczyny były coraz śmielsze.

Oto pewnego dnia naprzykład zjawił się w restauracji dworcowej w Gueretaro, w której siedzieli sędziowie Lapaco i Hione i zapytał ich, czy kiedyś ferowali nieuczciwe wyroki.

Lapaco odrazu domyślił się, że grozi mu niebezpieczeństwo. Wyciągnął więc rewolwer. Lecz zanim zdążył pociągnąć za cyngiel, rozległy się strzały i obaj sędziowie padli martwi. Po dokonaniu zabójstwa nieznajomy oddalił się, wsiadł do pociągu i udał się do Mexico City. Gdy wysiadł tam z pociągu, zniknął w tłumie i policja znowu nie mogła wpaść na jego trop.

Był to ostatni czyn Texas Ranchera nr. 19. Od tego dnia nie zdarzały się już zbrodnie, których sprawcą byłby tajemniczy fanatyk sprawiedliwości.

14 maja w szpitalu miejskim w Mexico City zmarł na gruźlicę Maria Panac. W pozostawionym przez siebie liście oznajmia władzom, że on był Texas Rancherem nr. 19. Z jego papierów wynikało, że w 1922 roku służył w policji nowojorskiej. Wskutek nienawiści do przestępstwa zaciągnął się w szeregi policji i od tego czasu zawzięcie zwalczał przestępstwo w każdym jego przejawie.

Zwłoki w bagnie

Wstrząsająca śmierć umysłowo chorego

W moczarach torfowych pod wioską Zbrudzewo, niedaleko Śremu, dokonano niedawno makabrycznego odkrycia. Robotnicy, pracujący nad wydobywaniem torfu zauważyli wystające z błota zwłoki topielca.

Po zaalarmowaniu policji ustalono, iż jest to mieszkaniec Poznania, niejaki Kazimierz Desperak.

Na podstawie orzeczenia lekarskiego zwłoki musiały przeleżeć w bagnie najmniej dwa tygodnie. Wskazuje nato fakt częściowego rozkładu ciała denata.

Jak wynika z relacji mieszkańców Zbrudzewa, Desperak rzeczywiście widziany był przed dwoma tygodniami w okolicy. Błąkał on się po polach zdradzając objawy choroby umysłowej. Jak należy przypuszczać, Desperak natrafił w nocy na torfowisko i nie mogąc się uratować, utonął. Policja prowadzi w dalszym ciągu dochodzenie.

Straszna śmierć w jeziorze

Zmarły osierocił żonę i troje dzieci

Kilka dni temu fale Gopła wyrzuciły na brzeg trupa jakiegoś mężczyzny. Jak ustalono, jest to bezrobotny, niejaki Ignacy Nowacki.

Tragicznego dnia denat wybrał się wieczorem łodzią na drugi brzeg jeziora w celu kradzieży ziemniaków. Z wyprawy tej nie powrócił. Ponieważ w nocy zerwał się silny wiatr, przypuszczano, iż wzburzone fale wywróciły naładowaną łódź. Nowacki zaś utonął. Zaniepokojona rodzina zaalarmowała posterunek policyjny.

Wszczęte poszukiwania naprowadziły w krótkim czasie szukających na ślad zaginionego. W miejscowości Rańce, odległej od Kruszwicy o 8 klm. znaleziono w szuwarach łódź oraz pływającą w wodzie czapkę Nowackiego. Niedaleko od tego miejsca pływały wiosła. Nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, iż Nowacki padł ofiarą wspienionych fal. Mimo usilnych starań zwłok topielca nie znaleziono.

Dopiero przed paru dniami wypłynęły one na powierzchnię obok przystani ładunkowej Baranowo. Całe ciało znajdowało się już w stanie kompletnego rozkładu, tak, że jedynie po niektórych częściach ubrania udało się je zidentyfikować.

Wyrzucone na brzeg ciało zabezpieczono na miejscu, do czasu przeprowadzenia sekcji. Po dokonaniu jej przez komisję sądowo-lekarską, wydano je rodzinie.

Zmarły tragiczną śmiercią Nowacki osierocił żonę i 3 drobnych dzieci.

W krainie wiecznego lodu

wyświetlono znów jedną z licznych tragedyj

Przed kilku dniami została wyświetlona tragedja, która rozegrała się w krainie wiecznego lodu, w okolicach podbiegunowej Syberji.

Gdy Amudsen w roku 1919 na „Maud" przepływał obok półwyspu Taimir, dwaj ludzie z jego załogi: Peter Tessem i Paweł Knudsen, postanowili udać się na saniach ciągnionych przez psy do Portu Dicksona, by nadać do Oslo depeszę o szczęśliwem przybyciu „Maud" w okolice podbiegunowe.

Obaj Norwedzy ruszyli w drogę i od tej chwili wszelki ślad po nich zaginął. Przed pewnym czasem rząd norweski postanowił wyświetlić tajemnicę ich zniknięcia i zorganizował ekspedycję, która wyruszyła na poszukiwania zaginionych. Na czele ekspedycji stanął doskonały znawca okolic podbiegunowych, Nikifor Begitszew, dawny botmat „Maud". Wziął on z sobą jeszcze 4 ludzi i udał się z nimi na poszukiwania obu Norwegów, przedzierając się w saniach poprzez bezkresne morze lodowe.

4 stycznia przybył Begitszew do Portu Dicksona, nie wpadłszy na najmniejszy ślad po Norwegach. Po czterech dniach ruszył w dalszą drogę, kierując się na Kap Wilde.

W pobliżu tego przylądka znalazł on puszkę po konserwach, w której znajdowała się kartka tej treści:

„Dwaj członkowie ekspedycji „Maud" osiągnęli dnia 10 grudnia 1919 ten punkt. Napotkaliśmy tu na skład żywności. Chleb był wilgotny i przesiąknięty wodą morską. Rozbiliśmy obóz na wywyższonem miejscu wybrzeża i zabraliśmy z sobą prowiant. Doskonale się czujemy i ruszamy w dalszą drogę. 15 grudnia 1919. Peter Tessem, Paweł Knudsen."

Ta kartka dodała Begitszewowi bodźca do dalszych poszukiwań. Podzielił swych ludzi na dwie grupy, a sam ruszył w stronę zatoki Głubokaja. Tam na skale wybrzeżnej dostrzegł ślady po ognisku, nóż myśliwski i kilka wystrzelonych naboi. W popiele znalazł zaś kości ludzkie.

Najprawdopodobniej w tem ognisku spalono zwłoki jednego z zaginionych Norwegów. Begitszew nie mógł jednak ustalić, kim był ten nieszczęśliwy. Przeszukał całą okolicę i nie wpadł na ślady, któreby potrafiły wyjaśnić tragedję, która się tu rozegrała. Wrócił do Portu Dicksona, gdzie po bezskutecznych poszukiwaniach już przybyła jego ekspedycja i oczekiwała go.

Po tygodniu Begitszew mijając skalistą część wybrzeża, natknął się na zniekształcone zwłoki ludzkie. Buty i broń stoczyły się prawdopobnie po oberwisym i stromym gruncie skalistym w morze. Obok zwłok leżał zegarek z monogramem Tessema. Begitszew przypuszcza, że Tessem spalił wpobliżu zatoki Głubokaja, zwłoki swego towarzysza, który umarł z głodu i wyczerpania, nie chcąc by padły ofiarą dzikich zwierząt. Sam zaś udał się w dalszą drogę i wkrótce zmarł również z głodu.

15 RANNYCH PODCZAS ZABAWY

Podczas zabawy ludowej w Oviedo (Hiszpanja) doszło do bójki. Policja przywróciła porządek, przyczem podczas wzajemnej strzelaniny 15 osób odniosło rany. Związki zawodowe proklamowały strajk protestacyjny. W mieście ustał wszelki ruch, sklepy i kawiarnie są zamknięte.

W miejscowości Coruna rzucono bombę na progu kawiarni. 4 osoby odniosły ciężkie rany.

STRASZNA KATASTROFA AUTOBUSOWA

Wczoraj wieczorem wpobliżu miejscowości Nangis (dep. Seine et Marne) wydarzyła się wielka katastrofa. Autokar z 30 pasażerami wpadł na drzewo naskutek nagłego defektu. Dwóch pasażerów poniosło śmierć. 20 zaś odniosło rany, przeważnie ciężkie.

ROZSTRZELANO 53 BANDYTÓW

Służbę policyjną w Addis-Abebie powierzono włoskim karabinierom. Miasto podzielono na 4 komisarjaty policyjne. Od chwili zajęcia miasta przez wojska włoskie do dnia 21 b. m. rozstrzelano 53 bandytów, z czego 39 schwytano na gorącym uczynku.

GRANAT ROZSZARPAŁ 3 CHŁOPCÓW

Wpobliżu Grazu (Austrja) trzej uczniowie znaleźli w polu stary granat ręczny, który wybuchł podczas zabawy. Wszyscy trzej ponieśli śmierć.

WIEŚCI SPORTOWE

ODWOŁANY PRZYJAZD SZWEDZKICH GIMNASTYKÓW

Zapowiadany na dz. 31 b. m. przyjazd szwedzkiego zespołu gimnastycznego ze Sztokholmu do Warszawy został odwołany ze względów niezależnych od organizatorów.

Przewidywane z tej racji pokazy gimnastyczne oddziałów męskich i żeńskich CIWF odbędą się w ramach uroczystości zakończenia roku szkolnego, tj. w nadchodzącą sobotę o godz. 17 na terenie Instytutu na Bielanach.

SKŁAD WILNA NA MECZ PIŁKARSKI Z LIGĄ

Po ostatnim meczu treningowym został już ustalony skład reprezentacji Wilna przeciwko Lidze A. Skład przedstawia się następująco:

Karski (Rogow), Chowaniec, Zawieja, Puzyna, Skowroński, Grządziel, Naczulski (wszyscy ze Śmigłego), Balosek (Ognisko), Skrzypczak, Pawłowski i Drąg (Śmigły).

ŚWIĘTO W. F. i P. W. W ŁODZI

We czwartek rozpoczęło się w Łodzi święto W. F. i P. W. zorganizowane przez miejski komitet W. F. Święto w tym roku przybrało szerszy charakter, nie ograniczony jedynie do młodzieży szkolnej i P. W.

Imprezy sportowe w ramach święta trwać będą trzy dni. Udział w zawodach zgłosiły wszystkie okręgowe związki sportowe, kluby i stowarzyszenia, organizacje P. W. i młodzież szkolna.

Uroczystości rozpoczęły się w niedzielę nabożeństwem, poczem nastąpiła defilada wszystkich sportowców łódzkich.

Zawody czwartkowe rozpoczęły się wyścigiem kolarskim dla szosowców na torze, na 30 okrążeń. Wygrał Kolski (Makabi) w czasie 18.49 sek. przed Szycem i Jaskółą (WIMA). W wyścigu dla torowców zwycięzył Einbrodt (ŁKS) w czasie 14 sek. przed Wójcikiem, Paulem i Rabbem (WIMA).

Pozatem odbyły się efektowne pokazy gimnastyki rytmicznej w grupach męskiej i kobiecej ŁTSG oraz pokaz gimnastyki przyrządowej w wykonaniu zawodników Sokoła.

W zakresie P. W. na boisku Helenowa pokazano nalot samolotów.

Zawody zakończone zostały przez corso rowerowe. Około 15.000 widzów przyglądało się poszczególnym zawodom.

MECZ PIŁKI NOŻNEJ W STARACHOWICACH

W Starachowicach odbył się mecz piłki nożnej pomiędzy reprezentacją Częstochowy a S. K. S. Starachowice, zakończony zwycięstwem gospodarzy 4:3.

Widzów ok. 2.000, dochód z meczu przeznaczony na Fundusz Olimpijski.

SZWAJCARZY NIE BIORĄ UDZIAŁU W STRZELECKIM KONKURSIE OLIMPIJSKIM

Szwajcarski Komitet Olimpijski postanowił nie wysyłać na igrzyska w Berlinie swojej reprezentacji strzeleckiej. Jak wiadomo, zawodnicy olimpijscy nie mają prawa startować w zawodach o nagrody pieniężne. Tymczasem szwajcarscy zawodnicy corocznie ubiegają się w swoich zawodach wewnętrznych o drobne nagrody pieniężne.

DOBRE WYNIKI WĘGIERSKICH LEKKOATLETÓW

BUDAPESZT. Na zawodach w Budapeszcie węgierscy lekkoatleci uzyskali szereg dobrych wyników, a mianowicie:

Skok w dal — Koltai 729 cm., 300 m. — Kovacs 34,7 sek., dysk — Donogan 45,26 m., oszczep — Varzeghi 62,25 m., 3.000 m. — Szilagyi 8:43,6 sek.

ZABALA W STUTTGARCIE

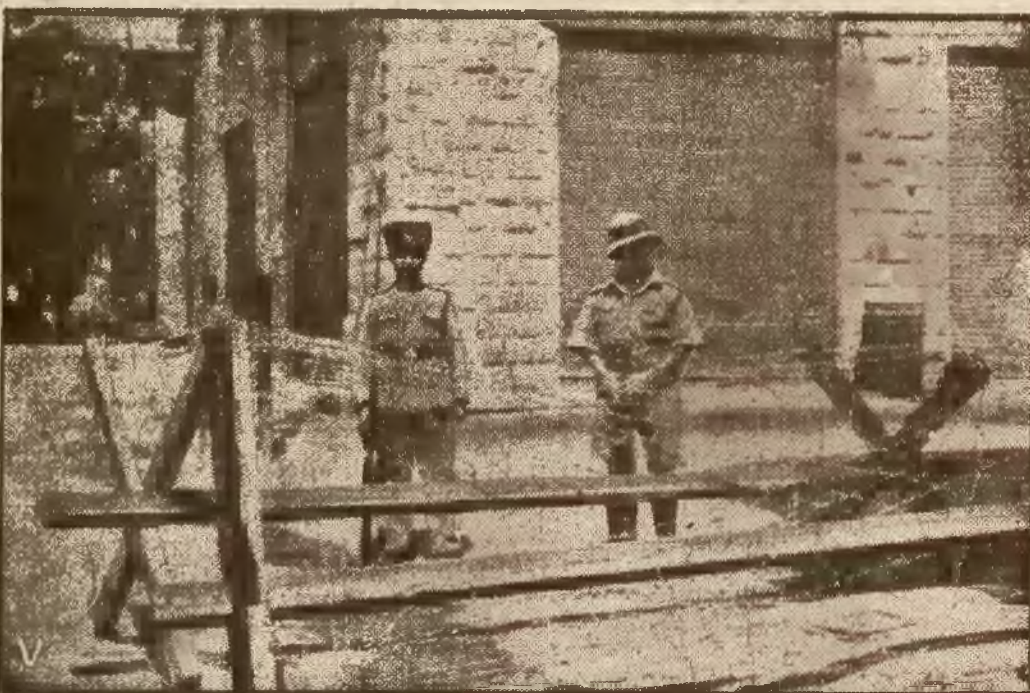
STUTTGART. W Stuttgarcie na dystansie 10 klm. startował argentyński mistrz maratonu olimpijskiego, Zabala, zajmując pierwsze miejsce w czasie 30:56,2 sek.





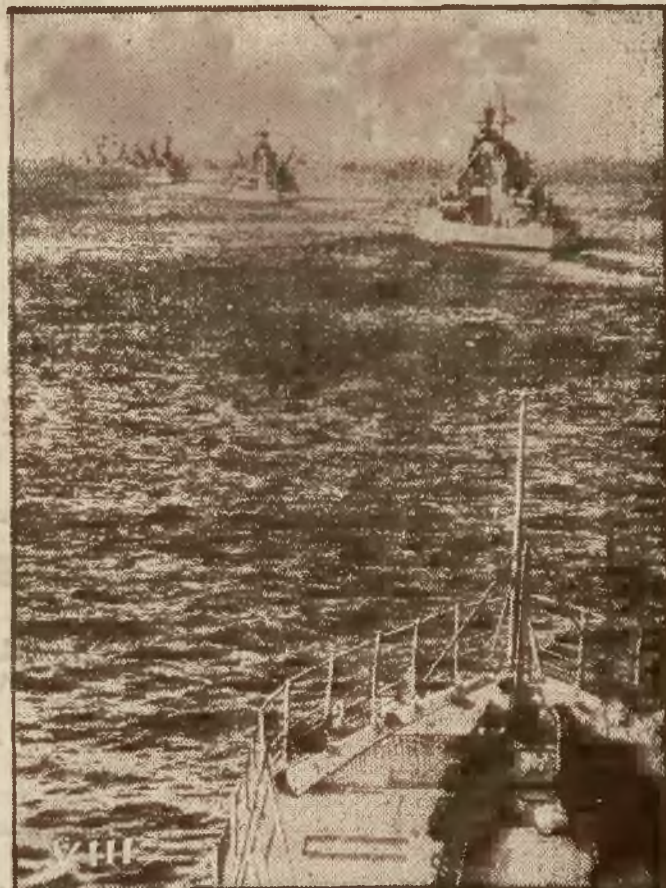














I) 800-lecie Łowicza. Na zdjęciu mieszkańcy w barwnych strojach defilują przez ulice.

II) W dniu 24-go b. m. odbyła się wielka pielgrzymka młodzieży akademickiej z całej Polski na Jasną Górę, w której wzięło udział kilkanaście tysięcy młodzieży, oraz tysiączne rzesze wiernych, przybyłych z bliskich i dalekich okolic. Zdjęcie nasze przedstawia fragment procesji z cudownym obrazem Matki Boskiej.

III) W dzień 800-lecia Łowicza! Lud tańczy na ulicach.

IV) Król szwedzki, Gustaw dokonał uroczystego otwarcia nowego lotniska w Sztokholmie.

V) Druty kolczaste na ulicach Jerozolimy. Na zdjęciu patrol wojskowy

VI) Minister kolonji, sir Thomas w drodze na rozprawę sądową, która miała wyświetlić wielki skandal ubezpieczeniowy.

VII) Płk. Lopez, który odegrał tajemniczą rolę w międzynarodowej aferze z kulami dum-dum.

VIII) Manewry floty amerykańskiej wywołały duże wrażenie w Europie.

IX) Buddyjscy kapłani wzięli udział w specjalnym kursie obrony przeciwgazowej.

Maj
27
Środa
św. Jana p.

KRONIKA KRAKOWA

Pracownicy Polskich Linji Lotniczych „LOT" na szkoły kresowe

Pracownicy P.L.L. „Lot", celem uczczenia pamięci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, wychodząc z założenia, że pamięć Wodza Narodu uczcić można jedynie czynem realnym, postanowili w dniu 12 bm. opodatkować się w wysokości 1%, od swych poborów miesięcznych i zebrane tą drogą fnndusze przeznaczyć na utrzymanie jednej ze szkół powszechnych na najdalej wysuniętych wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Równocześnie pracownicy P. L. L. „Lot" wystąpili do swych kolegów z Państwowych Zakładów Lotniczych z inicjatywą podjęcia wśród pracowników tej instytucji analogicznej akcji, rozpoczynając tem samem łańcuch pomocy dla szkolnictwa kresowego, udzielanej przez instytucje lotnicze.

Na krakowskim bruku...

Mach Stanisław, lat 29, robotnik, zamieszkały w Borku Fałęckim, skradł garderobę wartości 1.600 zł. na szkodę Tadeusza Szrotta oraz płaszcz i strzelbę wartości 150 na szkodę płk. Mieczysława Tasieckiego. Wczoraj organa śledcze P.P. zatrzymały złodzieja w jego mieszkaniu. Część skradzionych rzeczy odebrano i zwrócono poszkodowanym.

Talarczyk Marjan, lat 29, piaskarz, zamieszkały przy ul. Długosza 12, został wczoraj na ul. Bożego Ciała zatrzymany z narzędziami do włamań. Ponadto znaleziono przy nim dwie pary obuwia, podejrzanego pochodzenia.

Przez otwarte okno skradziono dnia 25 b. m. z mieszkania Friedmana Adolfa przy ul. Kordeckiego 10, książeczkę PKO. na kwotę 620 zł. oraz garderobę męską, łącznej wartości 840 złotych.

Na szkodę Szymona Landaua zamieszkałego przy ul. Starowiślnej z niezamkniętej szafy pierścień złoty z brylantem — wartości około 700 zł. oraz 40 złotych gotówką.

Patrolujący policjant znalazł nad Wisłą obok Skałki maszynę do pisania marki „Ideal", prawdopodobnie porzuconą przez złodzieji, którą można po udowodnieniu własności odebrać w Wydziale śledczym, przy ul. Siemiradzkiego 24, w godzinach urzędowych.

Na półtora miljona złotych grzywny
oraz na osiem lat więzienia skazał sąd krakowski ośmiu kupców

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie zapadł w dniu wczorajszym wyrok w procesie kupców, spedytorów krakowskich, oskarżonych o dokonanie nadużyć celnych przy sprowadzaniu owoców południowych. Jak wiadomo, proces ten ciągnie się od 10 marca br.

Przewodniczący trybunału dr Stępniowski ogłosił wyrok, mocą którego:

Józef Anis, kupiec, mający hurtownię owoców, zam. przy ul. Kochanowskiego L. 4 został skazany na pół roku aresztu z zawieszeniem na 2 lata, oraz na zapłacenie grzywny, w wysokości 225.000 zł. z zamianą, w razie nieściągalności na 2 lata aresztu.

Maurycy Diamand, właściciel zakładu spedycyjnego, zam. przy ul. Skawińskiej 11, został skazany na 2 lata aresztu, z zawieszeniem na lat 5, ponadto na zapłacenie grzywny, w wysokości 319.000 zł. w razie nieściągalności na karę więzienia przez 2 lata.

Leopold Goldstaub, spedytor, zam. przy ul. Sebastjana 3, został skazany na 2 lata więzienia z zawieszeniem na lat 5, oraz na zapłatę grzywny w wysokości 237.000 zł., a w razie nieściągalności na 2 lata aresztu.

Rafał Goldfluss, spedytor, — zam. przy ul. Wrzesińskiej 11, skazany został na półtora roku więzienia z zawieszeniem na lat 5, oraz na zapłacenie grzywny 237.000 zł., a w razie nieściągalności na 2 lata aresztu.

Israel Meth, kupiec, zam. przy ul. Tomasza 2, skazany został na zapłacenie grzywny w wysokości 150.000 zł., a w razie nieściągalności na karę więzienia przez 2 lata.

Rafał Meth, kupiec, zam. przy ul. Krupniczej 22, został skazany na zapłacenie grzywny w wysokości 225.000 zł., z zamianą w razie nieściągalności na 2 lata aresztu.

Ponadto sąd zasądził wszystkich oskarżonych na ponoszenie bardzo znacznych kosztów sądowych.

Wreszcie sąd ustalił, iż firma Goldfluss odpowiada cywilnie.

Skandaliczna afera w Rakowicach

Policja w Prądniku Czerwonym aresztowała w dniu wczorajszym ohydnego deprawatora, który w zastraszający sposób szerzył zgniliznę moralną wśród nieletnich dziewcząt. Jak szeroko rozgałęziona była działalność deprawatora, świadczy fakt, że w okresie ostatnich 2 lat uwiódł 15 (dosłownie pietnaście) małoletnich dziewcząt z Prądnika Czerwonego.

Jak się dowiadujemy ohydnym zwyrodnialcem jest 52 letni murarz Wincenty Kołodziejczyk, zamieszkały w Rakowicach, przy ul. Bajana 145.

Kołodziejczyk, będąc właścicielem domku, sprowadzał do siebie młode dziewczynki, które obdarowywał cukierkami i w ten sposób zyskiwał sobie ich przychylność.

Ostatnią ofiarą Kołodziejczyka jest 11-letnia Anna S. ze Sciborzyc.

Zwyrodnialec jest rozwiedziony, a żona jego przebywa w Krakowie.

Kołodziejczyk aresztowany, przyznał się do zgwałcenia 15 dziewcząt.

Śledztwo w tej sprawie trwa.

Za odmowę oddania pieniędzy zranił robotnika

W dniu 21 kwietnia ub. roku koło godziny 7-mej wieczór — niejaki Andrzej Klimczyk kupował cukierki w sklepie podgórskim przy ul. Kalwaryjskiej.

Odchodząc schował resztę wydanej gotówki w kwocie 6 złotych.

Zauważył to stojący w pobliżu Józef Dudzik, zamieszkały w Krakowie.

W pewnym momencie Dudzik zażądał od Klimczyka pieniędzy, a gdy ten odmówił, napastnik nagłym ruchem wyciągnął nóż i zadał nim cios w piersi Klimczykowi.

Za czyn ten stanął Dudzik w dniu wczorajszym przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Stuhr, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Uderzeniem kamienia wybili oko

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł Matoga wyrobnik z Myślenic oraz jego kompan Jan Wachała.

Dnia 6 marca 1936 r. przechodził przez pola niepołomickie Dawid Ickowicz.

W pewnym momencie — bez żadnego powodu — obrzucony został Ickowicz kamieniami

Jedno uderzenie było tak fatalne, że Ickowiczowi wypłynęła gałka oczna, wskutek czego doznał trwałego kalectwa.

Sąd skazał Matogę na 8 miesięcy, zaś Wąchała na 6 miesięcy więzienia.

Policjant oskarżony o postrzelenie ucznia
gimnazjum św. Jacka w Krakowie

Z początkiem maja ub. roku miał miejsce w Krakowie tragiczny wypadek, który tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw.

Oto ulicą Tadeusza Kościuszki szedł st. posterunkowy P. P. Stanisław Biedak z Zakopanego.

Z przeciwnej strony nadszedł uczeń 8 klasy gimnazjum św. Jacka w Krakowie Kazimierz Dutkiewicz, który znajdował się w towarzystwie kolegów.

Przy moście dębnickim post. Biedak zwrócił uwagę Dutkiewiczowi, by przeszedł na drugą stronę ulicy.

Doszło do gwałtownej wymiany zdań, a w pewnym momencie post. Biedak wyciągnął rewolwer i oddał strzał, który zranił Dudkiewicza w obojczyk.

Sąd okręgowy karny skazał post. Biedaka na 6 miesięcy więzienia.

Ponieważ wniesiono apelację, sprawa znalazła się w sądzie apelacyjnym w Krakowie, który po przeprowadzonej rozprawie i wywodach obrońcy post. Biedaka mec. dr. Skiby, uwolnił oskarżonego od winy i kary.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Matura".

KINA

Adria „Miłosne niespodzianki" i Flip i Flap".
Apollo „Mleczna droga".
Atlantic: „Pieśń nad pieśniami" rewja dźwiękowa „Spiowajmy".
Bagatela „Anna Karenina" oraz rewja „Jedziemy na Olimpjadę".
Capitol (Podgórze): „Melodje cygańskie" oraz „Zły król".
Dom Żołnierza; Wesoła Zuzanna.
Muzeum „Szalony szofer".
Promień „Wiktor i Wiktorja"
Stella: „Wesoła rozwódka i „Sztandar wolności".
Swit „Bella Donna".
Sztuka: „Dzisiejsze czasy" z Charlie Chaplinem".
Uciecha: „Niewidzialny promień".
Wanda: „Casino de Paris".
Zorza; „Pożar nad Wołgą".

Radjo krakowskie

Kraków Godz. 6.30 Płyty, 7.30 Program na dzień bieżący, 7.35, Parę informacyj, 7.40 Płyty, 13.15 Audycja dla dzieci z płyt, 13.45 Muzyka 14.05 Pieśni majowe z wieży Marjackiej, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Płyty, 18.30 Skrzynka ogólna, 18.40 Pogadanka, 18.45 Płyty, 19.10 Program na dzień następny, 19.20 Koncert reklamowy, 20 Wśród jaśminów w Polskiem Radjo — koncert spacerowy w wyk. ork. K. P. pod dyrekcją Ferdynanda Gemrota z udziałem pp. M. Węgrzyna i Wł. Woźniaka, artystów Teatru Miejskiego

Koncert spacerowy w ogrodzie Polskiego Radja

Dziś we środę dnia 27 maja br. o godz. 20-tej nada Rozgłośnia krakowska transmisję koncertu spacerowego z ogrodu przynależącego do nowego jej lokalu przy ul. Pędzichów Boczna 6. Będzie to koncert rozrywkowy o charakterze b. popularnym. Znana reprezentacyjna orkiestra Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w Krakowie pod kier. Ferdynanda Gemrota — orkiestra odznaczona dwiema pierwszemi nagrodami na ogólno-polskim konkursie w grudniu ub. roku w Warszawie — odegra lekkie utwory Offenbacha, Straussa i innych. Produkcje jej będą przeplatane konferansjerką p. Mieczysława Węgrzyna, artysty teatru im. J. Słowackiego tak lubianego przez krakowską publiczność dla swej werwy i dowcipu. Będzie to pierwsza w obecnym sezonie letnim próba tego typu koncertu na wolnem powietrzu w Krakowie.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Pan młody otruty na uczcie weselnej

We wsi Riczce pow. Kosów u niejakiego Mikołaja Szubraka odbywało się wesele. W czasie tańca zasłabł nagle pan młody i upadł bez przytomności, a po chwili stało się to samo z jego kolegą, Andrzejem Zacharukiem. Obaj skonali.

Okazało się, że ulegli oni zatruciu denaturem, który zakupiono, prócz wódki i podawano gościom weselnym. Pozatem kilku uczestników śmiertelnej uczty rozchorowało się.

Swięto pułkowe 20 pp.

W dniu wczorajszym 20 pułk piechoty, pod komendą płk. Brózka, stacjonowany stale w Krakowie, obchodził swe doroczne święto pułkowe.

W związku z tem odbyło się szereg uroczystości, na które przybyli: wojewoda płk. Gnoiński, generał Mond, prezydent dr. Kaplicki, starosta grodzki Pałosz i powiatowy Wnęk oraz prezes sądu apelacyjnego dr. Parylewicz.

Bank Holzera stracił na Feniksie 369.000 zł.

W ub. roku krakowski oddział tow. ubezpieczeń „Feniks“ subskrybował w domu bankowym A. Holzer pożyczkę inwestycyjną w kwocie 1,200.000 zł.

„Feniks“ dał wówczas 600.000 złotych pożyczką narodową, zaś resztę t. j. drugie 600.000 zł. miał spłacić w 10 ratach po 60 tysięcy złotych.

Bank Holzera wydał „Feniksowi“ tymczasowe zaświadczenie oraz kwit na 1,200.000 złotych, a równocześnie obciążył go na koncie.

W kwietniu br. wyszło rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, na mocy którego cały majątek „Feniksa“ przechodzi na Fundusz Rezerwowy dla ubezpieczonych.

Kuratorem tego funduszu został mianowany dr. Pawłowski ze Lwowa.

W tym czasie bank Holzera zwrócił się do Funduszu z żądaniem zapłaty pozostałych 369 tysięcy złotych, oświadczając, że jeśli nie zapłaci, to obligacyj pożyczki inwestycyjnej nietylko że nie wyda, ale puści na giełdę.

Dr. Pawłowski zbadał księgi „Feniksa“ i znalazł kwit potwierdzający zapłatę 1,200.000 złotych bankowi Holzera.

Znalazłszy ten kwit zażądał dr. Pawłowski od banku Holzera wydania obligacyj, gdyż — według kwitu — bankowi nic się nie należy.

Gdy bank temu żądaniu odmówił, dr. Pawłowski przez mec. dr. Brema wniósł prośbę do sądu okręgowego wydziału handlowego w Krakowie, by zakazać bankowi Holzera sprzedaży obligacji.

W dniu wczorajszym sąd postanowił przychylić się do wniosku zastępcy Funduszu Rezerwowego dla ubezpieczonych i wydał bankowi zakaz sprzedaży obligacyj pożyczki inwestycyjnej.

Sprawa ta będzie przedmiotem sporu sądowego pomiędzy bankiem Holzera a Funduszem Rezerwowym.

Co słychać w Krakowie?

Z frontu strajkowego

Strajk okupacyjny robotników pracujących przy robotach ziemnych w Krakowie, finansowanych przez Fundusz Pracy, trwa nadal. Strajkujący robotnicy, których liczba sięga 2 tysięcy, urządzili sobie na Al. Słowackiego prowizoryczne schronienie sklecone z taczek i desek. Również robotnicy strajkujący na ul. Karmelickiej przez całą noc i dzień następny nie opuścili placówek pracy. Strajkują również robotnicy zatrudnieni przy ul. Grzegórzeckiej. W miejscach gdzie trwa strajk okupacyjny, robotnicy umieścili tablice z widniejącemi na nich napisami: „Niech żyje solidarność robotnicza“! „Precz z głodowemi zarobkami! — Strajk okupacyjny P. P. S.“

Wokół tablic jak i strajkujących robotników, którzy wprost mieszkają pod gołem niebem, gromadzą się grupki ludzi, żywo informując się o przebiegu strajku.

Strajkujący domagają się podwyższenia dniówki do 4 złotych za 6 godzin pracy, zatrudnienia wszystkich bezrobotnych, zapewnienia pracy przez cały sezon, ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, uznania delegatów na wszystkich robotach.

* * *

W dniu wczorajszym zlikwidowano strajk w kamieniołomach „Centrolitu“ w Krzeszowicach, w krakowskiej pralni „Polonia“, oraz w krakowskiej fabryce wody sodowej Schneidra przy ul. Dietla.

Donoszą nam, że w Płazach pod Chrzanowem wybuchł strajk okupacyjny 120 robotników, zatrudnionych w tamtejszych kamieniołomach.

Śmierć od pioruna pod Krakowem

W poniedziałek popołudniu przeszła gwałtowna burza nad Tyńcem koło Krakowa.

Mieszkaniec Tyńca, 38-letni Franciszek Marczyk wraz z trojgiem osób schronili się pod dach stodoły, przy której rośnie drzewo.

Nagle piorun uderzył w drzewo, ześlizgnął się po pniu i trafił Marczyka stojącego na roku stodoły, zabijając go na miejscu.

Rozprucie kasy w Krakowie

Niewykryci narazie sprawcy włamali się wczoraj wieczorem do mieszkania Czekajskiej przy ul. Kazimierza Wielkiego, gdzie rozpruli kasę ogniotrwałą i skradli około 85 zł. gotówką, pierścień z brylantem i 2 sznury prawdziwych korali, łącznej wartości 830 zł.

Przegrał narzeczoną w karty i popełnił samobójstwo

Parę tygodni temu zaginął Bela Bernstein — mieszkaniec Otwocka. Rodzina wszczęła za nim poszukiwania.

Wczoraj wyłowiono pod Płockiem z Wisły zwłoki jakiegoś mężczyzny. Znaleziono przywiązaną do marynarki zakorkowaną buteleczkę, w której znajdował się list. Z listu tego wynikało, że są to zwłoki Bernsteina i że młodzieniec ten popełnił samobójstwo, ponieważ przegrał narzeczoną w karty.

50

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Tym razem musiał ustąpić pole potężniejszemu. Wino dodawało mu jakiejś dziwnej lekkości. Szedł tak, jak gdyby pływał, z komiczną gracją, tem śmieszniejszą, gdy widać było jego świecącą łysinę, twarz jak księżyc w pełni i małe oczy, błyszczące, jak u zakochanego kota.

Pobożny ojciec Mateusz nucił sobie piosenkę, wprawdzie ciche, lecz z najgłębszego serca. Piosenka ta w wyrazach drastycznych określała miłość.

Długi, ciemny habit, z którego zdjął pas, poruszał się w takt drobnych kroków.

Ojciec Mateusz zapomniał o mszach, o swym urzędzie i swej powadze. Miał jednak jedną myśl, ale tak dla niego radosną, że z uciechy mruczał do siebie, przytem często wymawiał imię Barbary.

Ojciec Mateusz chciał Barbarę w nocy zaskoczyć.

Wszystkie zakonnice bawiły się w pawilonie, a zresztą ojciec Mateusz wiedział z doświadczenia, że Barbara nie będzie wzywała pomocy.

Mnich wszedł cicho pod portyk klasztoru i skradał się cicho w stronę schodów. Ojciec Mateusz znalazł się pod drzwiami celi Barbary. Z celi Barbary nie dochodził żaden szmer do jego uszu.

— Śpi! — mruknął z uśmiechem i w duchu przedstawiał sobie widok pięknej, śpiącej mniszki. Cicho, ostrożnie otworzył drzwi. Nawet najlżelsze skrzypnięcie nie zdradziło go. W celi było ciemno, gdyż promienie księżyca nie dochodziły tutaj.

Pobożny mnich zamknął za sobą drzwi. Stał w celi pięknej dziewicy, której uroda opętała jego zmysły.

Ojciec Mateusz spojrzał na łóżko mniszki. W ciemności zauważył białe poduszki. Nie ruszając się z miejsca, mnich patrzył, czy zakonnica nie obudzi się; chciał ją bowiem zaskoczyć we śnie.

Barbara miała twardy sen. Ojciec Mateusz cicho, jak cień zbliżał się do łóżka, stojącego przy ścianie. Teraz miał już piękną mniszkę w swej mocy. Mnich ociągał się jeszcze, a jego szare oczy błyszczały żądzą. Zrzucił z siebie habit i klękając przed łóżkiem, nachylił się nad poduszkami.

Cicho i ostrożnie objął mnich poduszki ramionami i przyłożył na nie głowę. Ale oczy mnicha stawały się coraz większe ze zdziwienia.

Daremnie szukał głowy pięknej Barbary; nie było jej w łóżku.

— Aha — mruczał mnich — gołąbek wyfrunął także. Chyba nie do pawilonu. Nie widziałem tam Barbary. Mnich zadowolił się tymczasem tem, że przycisnął gorącą twarz do poduszki.

W tej chwili zdawało się mnichowi, że słyszy za drzwiami jakiś szelest, jakby odgłos zbliżających się lekkich kroków.

Ojciec Mateusz miał słuch doskonały, nachylił się, nadsłuchując. Mnich, chichocąc cicho nachylił się i szybko zajął miejsce nieodpowiednie dla mężczyzny, tembardziej dla mnicha.

Z wprawą i zręcznością Don Juana wsunął się pod łóżko, gdyż innego sprzętu na ukrycie nie było.

Twsrda podłoga, wprawdzie przygniatała, przywykłe do wygód członki, dla których poduszki nie były jeszcze dość miękkie, lecz chciwy rozkoszy braciszek nie czuł tego w tej chwili.

Mnich próbował z początku leżeć na boku, potem znów za podkład służył mu tłuściutki, miękki brzuszek. Narazie było mu wygodniej, lecz musiał uważać, by broń Boże nie oddychać zbyt głośno. Właśnie w tej chwili otworzyły się drzwi i weszła Barbara, która nie przeczuwała, że u niej ukrywa się zbrodniarz. Była przejęta widowiskiem w ogrodzie. Dawniej z czcią spoglądała na tych, którzy na wieki ukrywali się w murach klasztornych, a teraz cały urok znikł z przed jej oczu. W Barbarze wzbudziło się podejrzenie, że dostała się w środowisko obłudy i pozorów, a myśl ta uczyniła otoczenie wstrętnem.

— Porozmawiam o tem z Janem — mruknęła do siebie Barbara, zbliżając się do stołu i zapalając świecę. — On będzie umiał mi to wytłumaczyć! — Jakiś dziwny niepokój dręczy mnie!

Swieca zapłonęła i oświetliła maleńką celkę. Barbara zdjęła welon i białą przepaskę oraz kaptur. Habit powiesiła na haku.

Teraz była ona znowu tą dawną piękną Barbarą, gdyż suknia pod habitem nie zakrywała już jej pięknych kształtów.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2